Cena mk. 1,25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 13 czerwca 1919 r.* Nr. 19.

TREŚĆ NUMERU:

Zaniedbana dziedzina.

Ktoś słusznie powiedział, że u nas życie społeczne, narodowe i religijne idzie siłą inercji, własnym rozmachem, że brak nam natomiast zdolności organizacyjnych, stąd w życiu naszem nie widzimy roztropnych przewidywań, któreby wiodły społeczeństwo po normalnych, uprzednio przygotowanych torach. Daje się to zastosować do wszystkich dziedzin życia naszego, a więc i do tej, na którą chciałbym zwrócić poniżej uwagę czytelników i przyjaciół „Sprawy".

Dość często dają się słyszeć wśród rozmaitych warstw naszego społeczeństwa biadania i ostre krytyki pod adresem polskiego duchowieństwa. Jedni oskarżają go o brak przygotowania umysłowego, a stąd niewyczuwanie przez duchowieństwo prądów, nurtujących nasze społeczeństwo, inni o brak wyrobienia towarzyskiego, jeszcze inni zarzucają, że duchowieństwo rekrutuje się w znacznej, przeważającej nawet liczbie, ze sfer włościańskich i drobno-mieszczańskich, a nie posiada wcale albo bardzo mało jednostek pochodzących ze sfer inteligentnych, i że przez to jakoby wytwarza się pewna kastowość duchowieństwa, która szkodzi społeczeństwu, skazując duchowieństwo na obracanie się w ciaśniejszem kółku ludzi, z tej samej wyłącznie sfery.

Tych i tym podobnych zarzutów daje się słyszeć całe szeregi. Częściowo są one słuszne, tylko zazwyczaj nie sięgają głębiej i nie doszukują się wcale przyczyn. Objawy zewnętrzne są dla nich wszystkiem. Tymczasem rzecz cała przedstawia się trochę inaczej, co gorsza bardziej nawet niepokojąco. Otóż na wstępie trzeba zaznaczyć, że ilość duchowieństwa jest nader mała, wprost niewystarczająca. W takiej „wolnomyślnej" Francji naprzykład liczba księży jest daleko większa aniżeli u nas. W dawnej Kongresówce, a zwłaszcza w diecezji warszawskiej liczba nieobsadzonych stanowisk jest olbrzymia, a kapłanów coraz mniej. Frekwencja alumnów się zmniejsza, bo społeczeństwo nie wydaje z siebie młodzieży, mającej iskrę bożą powołania kapłańskiego.

Krytyków nie brak, ale nikt nie zadaje sobie trudu postawić jasno pytanie, skąd bierze się duchowieństwo, w jakich warunkach młodzież duchowna się wychowuje, skąd biorą się na to fundusze? Słowem zupełna obojętność pod tym względem cechuje nasze społeczeństwo. A przecież jest to sprawa zarówno dla kościoła, jak i dla narodu katolickiego nader ważna. Zostawienie tylko własnemu losowi i wytężonej pracy biskupów całej sprawy przygotowania społeczeństwu szeregów niezmordowanych i pełnych poświęcenia kapłanów uważam za objaw karygodnej obojętności społeczeństwa.

Wielką rolę pod względem poprawienia złego powinna odegrać rodzina szczerze katolicka. Ona to jest tem zacisznem ustroniem, w którem się cnoty kapłańskie hodować powinny. Kapłan bowiem jest to człowiek wzięty ze społeczeństwa, w którym cnoty ludzkie, rozwinięte przez wpływ rodziny, a przedewszystkiem matki, stają się podstawą do działania łaski bożej, i na tem dopiero podłożu iskra powołania i poświęcenia się dla chwały bożej i dobra duchowego bliźnich znajduje pełny swój wyraz.

Inne uboczne cele odgrywać roli nie mogą i nie powinny.

Tacy młodzieńcy znajdować się mogą zarówno wśród sfer ubogich jak i zamożnych, zarówno wśród sfer prostaczych jak i inteligentnych.

Zjawisko zaś, że sfery inteligentne dają taki mały odsetek księży, tłomaczę tylko tem, że dzisiejsza polska inteligentna rodzina jest dziwnie obojętna dla spraw religijnych, że brak w naszych rodzinach gorącej i czynnej wiary, że wpływ kobiety upadł przez obniżenie jej poziomu moralnego, że mało jest w rodzinach naszych pierwiastku bohaterstwa duchowego, chęci służenia innym. Najgłówniejszą rolę w życiu inteligencji odgrywa dziś szukanie karjery.

Ponieważ zaś praca kapłańska takiej karjery nie daje widoków, stąd mało która z matek pierwiastek służby dla innych rozwija w swych dzieciach. Co więcej niechętnie nawet patrzyłaby na swego syna, idącego do seminarjum duchownego.

Tem się właśnie tłomaczy, dlaczego ziemiaństwo nasze, inteligencja zawodowa nie daje synów do stanu kapłańskiego.

Nie chodzi tu, broń Boże, o przeznaczanie synowi karjery duchownej lub gwałtowne namawianie go do stanu duchownego, ale chodzi o to, aby w rodzinie młodzieniec z iskrą powołania znalazł odpowiednie warunki do rozwoju w sobie idealniejszych pierwiastków i przechowania w duszy swojej Bożego głosu, wzywającego młodzieńca do służby dla najszczytniejszych ideałów. W rzadkich tylko wypadkach można spostrzec, że młody człowiek wbrew wpływom rodzinnej atmosfery, zwyciężając największe trudności, pełen zapału i wiary najgłębszej, śpieszy na służbę bożą, by na ołtarzu poświęcenia złożyć ofiarę ze swego życia, szczęścia ziemskiego, by pójść za głosem powołania.

Naogół jednak daje się coś innego zauważyć. Rodzina zabija często głos powołania w duszy młodzieńca, nie widząc w tem dla siebie żadnych korzyści na przyszłość.

Drugim elementem, zabijającym powołanie do kapłaństwa, jest szkoła dzisiejsza. Warunki, w jakich wychowuje się w niej młodzież nasza, zupełnie nie sprzyjają rozwojowi charakteru i poświęcenia, zdolnego doprowadzić młodzieńca do opuszczenia rodziny i wstąpienia w szeregi duchowieństwa.

Kierunek zaś umysłowy, charakter podręczników szkolnych mogą raczej poderwać wiarę lub nią zachwiać, aniżeli ją utrzymać i uczynić podstawą i bodźcem działania chłopca. Wpływ zaś księży prefektów nie zawsze jest tak silny, by mógł przeciwstawić się całej tendencji szkolnej.

Towarzystwo koleżeńskie, zepsucie miejskie czynią w duszy młodzieńca spustoszenia takie, że pierwiastki najszlachetniejsze zacierają się powoli, ujawniając niższe instynkty, dając im przewagę i w ten sposób powołanie powoli zanika. Nic więc dziwnego, że w ostatnich czasach, choć liczba maturzystów, opuszczających szkoły, rok rocznie wzrasta, kandydatów do stanu kapłańskiego jest coraz mniej.

Tymczasem potrzeby społeczeństwa pod względem religijnym potężnieją. Musimy więc z całą energją zaapelować do społeczeństwa katolickiego, by zwróciło uwagę swoją na dostarczenie Kościołowi młodzieży do stanu kapłańskiego.

Na kogo powinno ono zwrócić uwagę? Jakiego rodzaju młodzież należałoby zwracać do zakładów naukowych fachowych? Przedewszystkiem trzeba raz skończyć z posyłaniem do seminarjów młodzieży bez ukończenia pełnego średniego wykształcenia, t. j. bez matury. Za wszelką cenę należy starać się, by do seminarjów szły nie braki umysłowe szkolne, niemogące ukończyć gimnazjum, lecz młodzież najzdolniejsza, chętnie pracująca naukowo.

Dalej wychowawcy baczną i pilną uwagę zwracać powinni, by młodzieńcy, idący do seminarjum, odznaczali się czynnym przedsiębiorczym charakterem. Nie bierność, nie chęć wygodnego, spokojnego życia mają zabierać się do pracy kapłańskiej, ale tężyzna duchowa, zamiłowanie do pracy, chęć poświęcenia się dla innych, duch apostolstwa winny tylko mieć wstęp do seminarjów duchownych.

W wyborze charakterów pierwszeństwo należy oddać młodzieńcom z hartem niezłomnym woli, niezdolnym do kompromisów życiowych, bo tylko tacy w życiu późniejszem nie pójdą na ugodę, ale mężnie stawią czoło niebezpieczeństwom, zagrażającym zasadom i ideałom Kościoła.

Przecież żyjemy pod znakiem konsolidowania się społeczeństwa. Wszyscy wyraźnie opowiadają się za swoimi sztandarami. Tembardziej to właśnie powinno być właściwem naszemu duchowieństwu. Przy wyborze stanu przez młodzieńca silny nacisk należy położyć na zdolności jego do czynienia ofiar ze swoich upodobań i przyjemności.

Musimy się raz z tem zgodzić, że kapłaństwo katolickie — to ofiara duża i trudna. Tylko więc jednostki, umiejące żyć życiem innych—bez egoistycznego zapatrzenia się w siebie, w swoje wygody i własną karjerę, — zdobędą się na czyny błogosławione przez rzesze wydziedziczonych i nieszczęśliwych.

Dość często wśród młodzieży spotykają się jednostki idealniejsze, z polotem głębokiego i rzetelnego zaparcia się siebie, z pewnym pokrojem samarytańskim, silnie rozwiniętą miłością społeczną, z chęcią pracy dla kolegów i otoczenia—ci przedstawiają może najlepszy materjał na przyszłych księży.

Nie mówię tu o podstawach najgłębszych powołania, t. j. o wierze i miłości Boga. O tych czynnikach zdecyduje później szkoła duchowna, wychowawcy z ramienia biskupa. Mnie chodzi o to, kto może być uważany za odpowiedniego kandydata przez rodziców lub wychowawców.

Każde społeczeństwo ma takie duchowieństwo, na jakie go stać. Wady społeczeństwa potęgują się znakomicie i uwydatniają w szeregach duchowieństwa. One to nadają specjalne cechy stanowi kapłańskiemu i czynią z niego jedną z warstw najbardziej narodowych. Upadek szlachty umysłowy i moralny za czasów saskich wydał szlacheckie duchowieństwo bez woli i charakteru, niczem się nie różniące od ówczesnego tłumu szlacheckiego, a ze wszystkiemi, nawet spotęgowanemi wadami szlacheckiemi.

Patrjotyczne społeczeństwo przedpowstaniowe i powstaniowe wydało patrjotyczne duchowieństwo, dzielące losy wespół z narodem w więzieniach i tajgach syberyjskich.

Emigracja Tańskich i Mickiewiczów — wydała Semenenkę i Kajsiewicza.

Słowem od społeczeństwa zależy w bardzo dużej mierze poziom moralny i umysłowy duchowieństwa.

Jeżeli społeczeństwo pośle do seminarjum jednostki gorsze, słabsze, z wybitnemi wadami, albo też bezbarwne tylko, to wychowanie późniejsze seminaryjne może coś niecoś poprawić, udoskonalić, ale zmienić całkowicie takich jednostek nie zdoła i wejdą one do życia publicznego kapłańskiego ze wszystkiemi brakami i wadami, panującemi w społeczeństwie. Nabyta zaś sprawność ascetyczna będzie tylko szyldem i znakiem zewnętrznym bez istotnej wewnętrznej treści.

Gdy zaś społeczeństwo odda najlepsze swe siły ze wszystkich warstw narodowych do seminarjów, to można będzie się spodziewać rychłego odrodzenia narodowego. Szlachetność, energja, poświęcenie potęgują się w życiu kapłańskiem i wtedy stają się czynnikiem odrodzenia narodowego. Nic gorszego zaś jak połączenie wyżyn duchowych ze zwykłą pospolitością charakteru. Słaby, pospolity charakter z dążeniami raczej egoistycznemi, i poziomemi na tle ideałów najszczytniejszych — nie wznosi się do nich ale jakby olśniony nimi pada na ziemię i pełza po niej, bojąc się przyjrzeć blaskowi ideału. Przykładem, jak spo-

łeczeństwo może wpłynąć na duchowieństwo, służyć winien dawniejszy zabór pruski. Duchowieństwo poznańskie to kwiat społeczeństwa tamtejszego i tym najlepszym swoim synom społeczeństwo się poddało prawie bez zastrzeżeń, i tam, gdzie mają największy wpływ księża, niema klerykalizmu. Słabiźnie duchowej i umysłowej społeczeństwo ułać nie będzie, bo tylko siła większa przyciąga mniejszą. W dzisiejszych zaś czasach, gdy walka ze złem na wszystkich polach przybrała bardzo ostre formy, gdy zło przyoblekło się we wszystkie zdobycze wiedzy nowoczesnej, a oparło się na niższych instynktach ludzkich, łatwiej przez to zdobywając naturę ludzką, dobro musi się również koniecznie posiłkować wiedzą jako prawdą, a siłą ideału pokonywać niższe instynkty ludzkie. Tylko w ten sposób zapewnimy zwycięstwo dobru. Mocy więc nam trzeba, mocy pragniemy, o moc błagamy niebios Pana. Ta moc w narodzie przedewszystkiem musi się znajdować w szeregach kapłanów katolickich, a przez to i katolickość Polski utrzymamy z łatwością.

Apelujemy więc do rodziny polskiej, a przedewszystkiem do kobiety polskiej i katolickiej. Ona to przez zaszczepianie w sercach młodzieży miłości Boga i bliźniego, hodowanie w młodych duszach ideałów służby Bogu i bliźnim, dostarczy Kościołowi i narodowi rzetelnych pracowników-kapłanów.

X. Adam Wyrębowski.



Wschodnie skraje Polski.

II.

Bruzda Poleska rozdziela obszar Litewsko-Ruski na dwie nierówne części: Litwę *(historyczną)* i Ruś *(południową)*. Obydwie nazwy są przeżytkami, nie charakteryzują krajów, są nieścisłe.

Tak zwana „Litwa" w drobnej zaledwie części (15%) jest ziemią litewską; tak zwana „Ruś" obejmuje mniejszą tylko część ziem ruskich. Litwa dzisiejsza jest w przeważnej części ziemią ruską, *Rusią* Litewską. Dla odróżnienia, obszar na południe od Prypeci nazwał najznakomitszy znawca tej ziemi, Aleksander Jabłonowski — Rusią południową i nazwę tę dla ścisłości należy utrzymać.

Z dawnego Wielkiego Księstwa, Litwy Witoldowej, została zaledwie połowa. Odpadła na wschodzie Smoleńszczyzna, na południu — 4 województwa południowe (za Unji Lubelskiej), na zachodzie — część zaniemeńska Żmudzi i Trockiego (dzisiejsza Suwalszczyzna). Natomiast wojny napoleońskie przyłączyły do Litwy lwią część polskiego (etnicznie i historycznie) *Podlasia*. Bądź co bądź, ta „Litwa", o której niepodzielność kruszy kopję pan Kamieniecki, obejmuje całe niemal W. Księstwo z okresu między Unją Lubelską a pierwszym rozbiorem. Jest to wielki kwadrat oparty o Niemen i Prypeć i daleko wysuwający się poza graniczną Dźwinę i Dniepr, jest to kraj ogromny (300 tys. km. kw.), wielkości Włoch albo Wielkiej Brytanji, obejmujący połowę Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, a dokładnie 39% całości ziem polskich, objętych statystyką Kumanieckiego i Romera.

Na tej ogromnej przestrzeni, prawie trzykroć większej od b. Królestwa, mieszka ludność, oszacowana

---

X. Zygmunt Kaczyński.

Liga Narodów a Papieże.

W opinji publicznej świata wysunął się w ostatnich czasach na czoło dyskusji problemat Związku narodów, proklamowany przez prezydenta Wilsona. Głoszony przed wojną jako hasło tylko przez nieliczną garstkę pacyfistów, ironizowany i za utopję okrzyczany przez tych wszystkich, którzy prawo widzą jedynie w sile, dzisiaj Związek narodów nabrał popularności i stał się dla całego obozu demokratycznego świata jednym z celów wojny.

Celem Związku czy Ligi narodów jest zapobieganie na przyszłość zatargom zbrojnym oraz utrwalenie wieczystego pokoju między narodami.

Środkami zasadniczemi, zmierzającemi do urzeczywistnienia tego celu, mają być: Trybunał międzynarodowy, który rozstrzygać będzie spory i zatargi między państwami, powszechne rozbrojenie, wolność mórz, żeglugi i handlu. Regulowanie stosunków ekonomicznych, produkcji i wymiany, międzynarodowe ustawodawstwo i ochrona pracy będą wchodzić w zakres prac Ligi narodów.

Normy prawne, któremi kierować się będą narody we wzajemnem spółżyciu, zawarte będą w kodeksie prawa międzynarodowego. Na straży tych praw stać będzie komitet wykonawczy Ligi narodów, która w całym swym komplecie zbierać się będzie w oznaczonych okresach czasu.

Trudno byłoby nie mieć sympatji i uznania dla Wilsonowskiego programu Ligi narodów. Wszyscy, którzyśmy byli świadkami kataklizmów ostatniej wojny, rozpętania się najdzikszych instynktów, niesłychanego w dziejach gwałcenia praw i barbarzyństwa, z radością witamy każdy krok, zmierzający do utrwalenia zgody i pokoju międzynarodowego. Czy program Wilsona da się w całości urzeczywistnić, przyszłość pokaże.

Jeśli z samego początku nasuwają się co do tego pewne zastrzeżenia i wątpliwości, to tylko dlatego, że historja nie po raz pierwszy spotyka się z tego rodzaju usiłowaniami. Wilson pod tym względem miał wielkich poprzedników w osobie Papieży.

Z chwilą, gdy zasady chrześcijańskie weszły w życie i poczęły kierować sumieniem narodów, siłą konieczności runąć musiał porządek świata pogańskiego, opierający stosunki międzynarodowe na zasadzie: „bellum omnium contra omnes". Papieże, po ukonstytuowaniu się państw na Zachodzie, poczęli dokładać wszelkich wysiłków, by ustawiczne nieomal zatargi zbrojne między ludami załatwiać na drodze pokojowej. Narody i ich władcy, widząc dobroczynne skutki interwencji pokojowej papieży, sami zwracają się do nich z prośbą o pośrednictwo i zapraszają ich na arbitrów w swych sporach.

Papieże ze swej strony nie omieszkali skorzystać ze swego stanowiska najwyższego arbitra w zatargach międzynarodowych. Dążeniem ich było ograniczyć

w r. 1910 na 12.7 mil. (= ludności Królestwa) czyli 23.5% ludności ziem polskich. Ludność to niejednolita i nierównomiernie rozmieszczona. Kraje to pierwotne niemal, późno dotknięte przez kulturę i kolonizację. Najpóźniej w Europie przyjęły chrześcijaństwo, najdłużej przechowały ubogą i surową przyrodę puszcz leśnych.

Kolonizacja tych krajów późno się zaczęła i posuwała się leniwie skutkiem sąsiedztwa bogatej, ponętnej Rusi południowej. Kolonizowały tę ziemię *wspólnie* różne szczepy.

Od skrajów litewskiego czworoboku posuwały się ku środkowi, wytwarzając obszar zetknięcia i zmieszania właśnie w środku kraju, koło Wilna, Lidy i Mińska. Od wschodu, z porzecza górnego Dniepru szerzył się szczep Krywicki („Białoruski"), opanował dolinę górnego Niemna i Wilji, wtargnął na Podlasie i objął górny bieg Narwi. Od południa wkroczył szczep południowo-ruski („Małoruski"), objął dolinę Prypeci, całe niemal Polesie, sięgnął do Puszczy Białowieskiej i doliny Narwi. Z północo-zachodu Litwini zajęli dolny i średni bieg Niemna, dotarli do Dźwiny w okolicach Dynaburga.

Wreszcie żywioł polski wkroczył od zachodu, płytą Podlaską i szerzył się promienisto w kilku kierunkach: na Kowno, na Wilno, na Mińsk. Tworząc wyspy i smugi wśród innych szczepów, częściowo wynaradawiał się, zasilał je liczebnie i podnosił kulturalnie. Wszelako w jednem miejscu skoncentrowała się narodowość polska. Mianowicie utworzyła się smuga polska od zakrętu Niemna pod Grodnem po przez Wilno i Dźwińsk, ku pskowskiej granicy. Ta smuga polska jest przekątnią litewskiego czworoboku, rozdziela katolickich Litwinów i Łotyszów od prawosławnej Rusi Litewskiej i obejmuje środek kraju wraz z głównem ogniskiem — Wilnem.

Z 55 powiatów Litwy posiadają Litwini — wedle spisu z roku 1897 — większość w 6 powiatach (1 gub. wileńskiej i 5 gub. kowieńskiej), Łotysze w 2 powiatach Witebszczyzny. Żywioł ruski, prawosławny posiadał większość w 36 powiatach, ale tylko w 30 większość stanowczą (zwyż 66%). W 17 powiatach przeważała ludność polska, lub mieszana. Silniejszy też, niż gdzieindziej jest tu żywioł żydowski: aż 9 powiatów posiadało 20% żydów i więcej. Największe miasta żydowskie leżą na wschodzie kraju (Witebsk, Mińsk), jednak poza wielkiemi miastami, najbardziej uderzające jest skupienie żydów na pograniczu b. Królestwa i Litwy (pow. Grodzieński, Brzeski i Białostocki, ostatni 29% żydów). To Podlasie, ważny węzeł komunikacyjny, siedziba handlu.

Pozatem szczególnie pociągnęły żydów okolice fortec (Dźwińsk, Bobrujsk, Kowno i znowu Grodno i Brześć). Są żydzi litewscy żywiołem potężnym. Opanowali ośrodki kraju, jego bogactwa leśne, umożliwili Rosji powierzchowną rusyfikację kraju, Litwinom — lokalne zwycięstwa wyborcze nad Polakami. Żydowskie miasta na Litwie stały się głównemi ośrodkami rewolucyjnych prądów rosyjskich a zarazem ogniskami nowoczesnego nacjonalizmu żydowskiego, który stąd właśnie wyruszył na podbój Królestwa i Galicji. W miarę postępów rusyfikacji, wobec cofania się żywiołu polskiego, bierności miejscowych ludów, zdobyli żydzi przewagę gospodarczą i umysłową, są dziś niezawodnie najsilniejszym żywiołem w kraju przez swoje uświadomienie i organizację, przez poczucie swojej roli wobec całego żydowstwa ziem polskich.

Wobec poważnej roli i szerokich zamiarów żydowstwa litewskiego, zarysowuje się nieubłagany konflikt polsko-żydowski na Litwie. Żydzi pokryli kraj wysepkami miast, opanowali ośrodki gospodarcze, pajęczyną swoich wpływów osnuli i związali całą Litwę.

---

liczbę starć zbrojnych między poszczególnemi państwami i państewkami, wykorzenić wszelkie okrucieństwa i gwałty, popełniane nad zwyciężonymi i bezbronnymi. Szczytem ich dążeń i zabiegów w tym kierunku miało być stworzenie wiecznego pokoju między narodami. Respublica (Ethnarchia) Christiana, stworzona przez Papieży w wiekach średnich,—to dzisiejsza Liga narodów Wilsona.

Historja prawa międzynarodowego złotemi zgłoskami wypisała niespożyte zasługi Papiestwa w dziedzinie powstania i rozwoju pojęć i zasad tegoż prawa. Bezstronny badacz przeszłości i kształtowania się stosunków międzynarodowych nie Hugona Grocjusza będzie uważał za faktycznego twórcę dzisiejszego prawa międzynarodowego, lecz przedewszystkiem Papieży. Szczerze wyznają to nawet uczeni, których posądzić nie można o sympatje w stosunku do Kościoła, jak E. Nys, M. F. Laurent, Taube, Martens i inni.

Fakty historyczne, zresztą, mówią za siebie. Już w wieku XI Papieże nawołują i skłaniają państwa do zaprzestania wojen oraz do przestrzegania zasad pokoju wiecznego. Dekret Papieży o „pokoju Bożym" (Pax et Treuga Dei) znajduje się od wieku XII w prawie kanonicznem. Ogłaszany na trzech soborach Lateraneńskich pod karą ekskomuniki zabrania prowadzenia długich wojen. W wyjątkowych wypadkach tam, gdzie chodzi o wykonanie sprawiedliwości, dekrety papieży i biskupów zezwalają na wojnę, czas jej jednak określają maximum na 120 dni w roku. Ze względu na podział wszystkich narodów na samodzielne drobne księstewka i miasta oraz na nieustanne walki, jakie toczyły się między niemi w czasach rycerskiego średniowiecza, dekrety Papieży o „pokoju Bożym" miały niezwykle doniosłe znaczenie dla pokoju i równowagi europejskiej.

Nie wszędzie jednak i nie na czas długi zastosowywano się do dekretów „pokoju Bożego" Papieży. Bezwzględny i niczem nieokiełznany absolutyzm panujących, nienasycona chciwość możnych łamały najświętsze zobowiązania i postanowienia. Pseudo-reformacja religijna, a co zatem idzie wojny religijne, oraz makiawelizm polityczny, sprowadziły upadek i zanik świetnych idei i usiłowań Papieży w kierunku stworzenia wiecznego pokoju.

Dzisiejsze przepisy prawa międzynarodowego, zabraniające wyrafinowanych okrucieństw oraz pastwienia się nad bezbronnymi podczas wojny, tak często gwałcone w czasie ostatniej wojny, nie są również czemś nowem i nieznanem w dziejach świata. Papież Mikołaj II na Synodzie rzymskim w r. 1059 ogłasza nietykalność podczas wojny duchowieństwa, kobiet, dzieci, posłów, podróżnych oraz spokojnych mieszkańców (inermes pauperes). Tym, którzy naruszają te postanowienie, grozi klątwa kościelna (anathema) *). To samo potwierdzają inni papieże (Urban II) oraz sobory powszechne. Jeńcy wojenni cieszą się szczególną opieką Papieży. Zwyciężonemu lub wziętemu do niewoli należy się miłosierdzie — mówi Dekret Gracjana **).

*) Decreti C. 24, q. 3 c. 25.

**) C. 23 q. 1 c. 3.

Polacy przecinają kraj w poprzek pośredniem pasmem, rozdzielają go, panują w głównem ognisku. Żydzi są radykalnem mieszczaństwem. Polacy — w najbardziej wpływowym swoim odłamie — konserwatywnem ziemiaństwem. Polacy uosabiają świetną przeszłość kraju, z nieprzepartą siłą nawiązują teraźniejszość do zerwanego rozwoju kulturalnego. Żydzi stali się przednią strażą rosyjskości i zarzewiem rosyjskiej rewolucji, chcą pochwycić w swoje ręce przyszłość Litwy.

Na zachód od polskiej osi kraju usadowiły się na pomorzach Bałtyku dwa małe, słabe szczepy lettońskie, obydwa podzielone i politycznie i wyznaniowo. Blok litewski, wypełniający Kowieńskie, 4 pow. Suwalszczyzny i część Prus Wschodnich — wysuwa w Wileńskie dwie odnogi, obejmujące z północy i południa Wilno, wrzynające się w środkowy szlak polski. Jedno ramię litewskie wysuwa się na północ od Wilji popod Dźwińsk, do Dryświat, Twerecza i Święcian. Drugie od Oran ku Ejszyszkom, przedłużone przez wyspę Raduńską (między Wilnem i Lidą) i wysepkę w Oszmiańskiem.

Te dwa ramiona litewskie wikłają się ze szlakiem osadnictwa polskiego i tworzą najostrzejszą przyczynę zatargu litewsko-polskiego. Stanowią Litwini większość w jednym tylko pow. Trockim (nad średnim Niemnem) — 58%. Powiat Święciański ma ich 34%, Wileński 21%. W powiecie Lidzkim jest ich tylko 8.5%. Ani Wilno, ani jego szeroka okolica Litwinów nie mają.

Na północ od Dźwiny styka się ze szlakiem polskim wschodnia katolicka cząstka Łotyszów. Stanowią oni większość w pow. Rzeżyckim i Lucyńskim oraz względną—w Dynaburskim. Ta katolicka Łotwa—to Inflanty Polskie, resztka wielkiej prowincji, wydartej Polsce przez Szwedów w w. XVII.

Pogranicze trzech szczepów koło Dynaburga — to obszar największego zmieszania, zawiłości plemiennej i wyznaniowej. Trzy powiaty tego węzła: Dynaburski, Iłłucki i Jezioroski—są terenem o zupełnie nieokreślonej fizjognomji etnograficznej, gdzie żaden żywioł nie ma większości.

Przeważająca część Litwy (z 55 pow. — 30) to kraj ruski. Mianowicie 5 pow. na południu w kotlinie poleskiej — to *Małoruś*, mówiąca wielce starożytnemi gwarami małoruskiemi, odmiennemi od gwary ukraińskiej (kijowszczyzny). Pozostałe 25 powiatów — to Białoruś prawosławna, obejmująca połowę wschodnią kraju i południowo-wschodnią, Poleską. Mianowicie: stanowczą przewagę prawosławnych miały powiaty: Słonimski, Nowogródzki, Borysowski, Ihumeński i Lepelski, tudzież Drysieński za Dźwiną. Jest to więc: południowo-wschodnia część Grodzieńszczyzny, cała (prócz pow. Mińskiego) Mińszczyzna, cała Mohylewszczyzna, cała (prócz 4 Łotewsko-Polskich powiatów) Witebszczyzna. Co więcej, żywioł białoruski wychodzi poza obręb Polski r. 1772, sięga do gub. Pskowskiej, Twerskiej i dochodzi do Oki pod Kaługą.

Narzecze białoruskie jest zjawiskiem interesującem djalektologów, nie jest jednak wcale odrębnym językiem, znamieniem odrębnego narodu. Znacznie bliższe języka rosyjskiego niż język małoruski, robi ono wrażenie czystego języka rosyjskiego zwłaszcza na wschodzie. Czy na odrębności gwarowej można budować widoki przyszłej samodzielności narodowej tego ludu — pozostaje kwestją otwartą. Czy lud zamieszkujący przejściową, otwartą krainę, ubogi, bierny, rozdzielony wyznaniowo i etnicznie, w zachodniej swojej, katolickiej połaci składający się ze zruszczonych Litwinów i Polaków, we wschodniej prawosławny — zechce się zespolić a od sąsiadów wyodrębnić? Ukraina ma tradycje kozaczyzny, wojen chłopskich, Białoruś i tego niema. Język i—w przeważnej części—

Znęcanie się i dobijanie rannych, które niejednokrotnie zdarzało się w czasie ostatniej wojny, było na porządku dziennym w starożytności i średniowieczu. Papieże energicznie występowali przeciwko temu, piętnowali okrucieństwa i zabójstwa, popełniane na rannych, oraz surowo je karali*).

Grabieże oraz wszelkiego rodzaju szkody materjalne, wyrządzane ludności podczas wojny, przez naszych okupantów zwane rekwizycjami, zabronione były przez Papieży**).

Papież Innocenty II na sob. Lateraneńskim II (1139) występuje przeciwko używaniu podczas wojny oręża, które miało na celu zadawanie specjalnie bolesnych, oraz powodujących zakażenie krwi, ran.

Prócz praw, mających na celu zaprowadzenie pokoju międzynarodowego oraz ograniczenie nadużyć wojennych, został wydany przez Papieży cały szereg rozporządzeń oraz postanowień, tyczących się prawa poselskiego, korzystania z mórz, prawa handlu i t. p., wchodzących w zakres dzisiejszego ustawodawstwa międzynarodowego.

Ludzkość nie oceniła dotychczas wiekopomnych zasług Papieży na polu powstania i rozwoju zasad prawa międzynarodowego. Na konferencji pokojowej w Haadze byli przedstawiciele Persji i Sjamu, nie było zaś przedstawiciela Stolicy Apostolskiej.

Nie wiemy dotychczas, jakie stanowisko zostanie przyznane Stolicy Ap. w tworzącej się obecnie Lidze narodów. Na zasadzie smutnych doświadczeń dziejowych, wiemy, że Liga narodów, oparta jedynie na postrachu przed siłą materjalną, nie zapewni światu tak pożądanego trwałego pokoju. Interesy ekonomiczne oraz przeciwieństwa rasowe nie wytworzą spójni międzynarodowej. Do tego potrzeba siły wyższej, siły moralnej, któraby, stojąc ponad interesami i względami doczesnemi, w imię najwyższego i najszczytniejszego Ideału łączyła narody i rasy w jedną ludzkość.

Tą siłą jest Papiestwo.

W obliczu powstającej Ligi narodów przychodzą na pamięć słowa, które wypowiedział Leon XIII do konferencji Haaskiej:

„L'autorité du Pontificat suprême dépasse les frontières des nations; elle embrasse tous les peuples, afin de les confédérer dans la vraie paix de l'Evangile" *).



*) Bulla Jana XXII z 10 lutego 1324 r.

**) C. 24 q. 3 c. 24.

*) Conférence Internationale de la Paix. La Haye, 1899. I-e partie, p. 210.

wyznanie łączy ją z Rosją, historja i kultura — z Polską. Można przewidywać, że część jej wschodnia, oderwana od Polski już przy pierwszym rozbiorze, najsilniej zrusyfikowana, przy plebiscycie wyrazi chęć pozostania przy Rosji wraz z białoruską także gubernją Smoleńską i Kałuską. Natomiast zachodnia węzłami krwi, Kościoła, bliskości kulturalnej związana z Polską—opowie się za Polską. Jak daleko sięga ta linja graniczna — trudno dziś przewidywać. Szuka tej linji posuwający się front wojsk polskich, wydzierających nieszczęsną ziemię barbarzyństwu. Wślad za wojskiem posunąć się winna polska praca społeczna, pomoc materjalna i duchowa, szerzenie dobrej nowiny o zmartwychwstałej Polsce, współpraca Kościoła, szkoły i stowarzyszeń. Dopiero po zaspokojeniu potrzeb tych nędzarzy, po doprowadzeniu ich do równowagi, po obudzeniu w ich piersi lepszych uczuć i wiary w Polskę — można pomyśleć o policzeniu różnych żywiołów i o zbadaniu ich woli politycznej.

Wojska nasze zbliżają się powoli do przyrodzonej linji obronnej, zajętej ongi przez Niemców. Linja ta ciągnie się od okolic Dźwińska, poprzez sznur jezior na wschód od Jezioros, jez. Narocz, Puszczę Nalibocką, poprzez rodzinne strony Mickiewicza na wschód od Nowogródka, wzdłuż kanału Ogińskiego aż do wielkiego węzła wód pod Pińskiem. Linja ta, przecinająca pustkowia, pełne lasów, bagien i jezior, jest uważana przez wojskowych za dobrą linję obronną Polski od wschodu. Dla zabezpieczenia tej linji należałoby, w razie podziału Litwy, posunąć granicę Polski na wschód — do Połocka, górnej Berezyny, przegradzającej korytarz Smoleński, a niżej do Słuczy litewskiej albo nawet Ptyczy, dla czuwania nad ważnym przesmykiem Mozyrskim, jedyną drogą wpoprzek Polesia. Taką też granicę zaprojektował nasz Komitet Narodowy w Paryżu.

Wytknięcie takiej granicy wciągnęłoby w obręb Polski łańcuch wyliczonych wyżej granicznych powiatów o stanowczej (zwyż 66%) przewadze prawosławnych.

W razie plebiscytu, którego żądać od nas będzie wschód i zachód, — czy te powiaty ulegną wrogim Polsce podszeptom prawosławia, żydowstwa i pańszczyźnianych tradycyj, czy też zdążą poznać i uznać Polskę nowoczesną, sprawiedliwą, porządną, dbałą o utracone dzieci — na to musi odpowiedzieć nasza najbliższa przyszłość. Niepodobna nie wspomnieć tutaj o olbrzymiej roli, jaką powinien tu odegrać Kościół. Od energji i ofiarności duchowieństwa polskiego w znacznym stopniu zależy przyszłość tych skrajów Europy.

Stan odzyskanych powiatów jest opłakany. Złupione w krótkim odstępie przez najstraszniejszych łupieżców, oszołomione huraganem wydarzeń, nawiedzone najstraszniejszemi klęskami: powietrza, głodu, ognia i wojny, ogołocone z inteligencji polskiej, porzucone na wpływ żydowskich miast i duchowieństwa w znacznej części (popi, księża Litwini) niechętnego Polsce — są te ciche wsie dziedziną wielkich cierpień, strasznego ucisku duchowego, osieroconych, ubogich duchem ludzi. Kto zaniesie pomoc i pociechę najbardziej doświadczanej dzielnicy Polski?

(dokończenie nastąpi).

Tadeusz Turkowski.



Walka z przyjaciółmi o niepodległość.

Kto nas obroni od przyjaciół, gdy nieprzyjaciół pokonamy?

Przez sto pięćdziesiąt lat niepodległość była w Polsce tym świętym celem, dla którego pokolenie za pokoleniem składało hojną daninę krwi. Dziś, gdy dzięki świetnym czynom szlachetnych naszych sprzymierzeńców wrogowie nasi legli w prochu, dając nam upragniony owoc walk stuletnich, staje przed nami nowy etap walki o niepodległość — obrona jej nie przeciw wrogom — ale przed przyjaciółmi.

Projekt traktatu między Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, Wielką Brytanją, Francją, Włochami i Japonją (nawet Japonja, tak niedawno za mocarstwo uznana, ma nas miłości bliźniego i sprawiedliwości uczyć!) — jako wielkiemi mocarstwami z jednej, a Polską z drugiej strony — o ile tekst ogłoszony w pismach jest ścisły, stanowi niesłychane pogwałcenie tego, co od wieków ustaliło się, jako prawo suwerenności państwowej, i cyniczne zaprzeczenie podstawowej zasady Ligi Narodów, która miała w założeniu być rzekomo związkiem przyjaźni, w którym każdy naród — tak największy, jak najmniejszy — miał mieć równe prawa, gdy tymczasem projekt omawiany zdradza właściwy cel Ligi, jako trustu potęg świata — szczupłego grona wybranych—dla wolnej eksploatacji całej reszty.

Niezależność państwowa z biegiem wieków musi ulegać pewnym ograniczeniom, tak jak niezależność ludzka wogóle — pod względem kultury i prawa. Prawo międzynarodowe musi na poszczególne państwa nakładać pewne więzy i karby pojęć nowoczesnych o sprawiedliwości i wolności; konwencje międzynarodowe, ujmujące w jednolite prawodawstwo sprawy zdrowotne, pocztowe, wojenne i wiele innych, muszą obejmować coraz szersze kręgi. Nie możnaby w zasadzie nic mieć przeciwko temu, aby międzynarodowe prawodawstwo ustaliło, jako zdobycz powszechną i definitywną, pewne zasady prawne, mające jednakowo obowiązywać we wszystkich państwach, jak zasadnicze wolności obywatelskie, zrównanie praw, tolerancja i tym podobne, które Polska uważała za elementarz konstytucji i moralności publicznej wówczas, gdy Anglja, Francja, Ameryka paliły się jeszcze od wojen i gwałtów, na tle nienawiści rasowej (murzyni, irlandczycy), czy fanatyzmu religijnego, wynikłych. Ale — uznając za słuszne i pożądane, aby prawodawstwo międzynarodowe uniemożliwiło pogromy urzędowo i półurzędowo popierane Rumunom i Rusinom, uniemożliwiło niesłychane gwałty czeskie na Słowaczyźnie, zapewniło zupełne równouprawnienie mniejszości polskich, które pozostaną w Rosji i w Niemczech — i całkowicie zgodni w tem, że te zasady sprawiedliwości i słuszności powinny obowiązywać i nadal w Polsce, która im się nigdy nie sprzeniewierzyła — nie możemy żadną miarą zgodzić się na to, aby były nam, a nawet ewentualnej Ukrainie narzucone jednostronnie — zamiast, żeby były zawarte w konwencji międzynarodowej, wprowadzonej, jako układ obowiązujący wszystkich członków Ligi Narodów — zarówno Amerykę, gdzie za niedopuszczalne muszą być uznane osobne wagony dla murzynów na kolejach, jak Anglję — gdzie musi zniknąć skandaliczny zakaz procesji katolickich, jak Francję, która musi skasować swoje niedawne „prawa", gwałcące elementarne zasady wol-

ności i równości względem katolików — jak wreszcie Czechy i Rumunję, gdzie nadużycia są jaskrawe — i Polskę, która i bez tego od wszystkich wymienionych państw miała zawsze prawodawstwo sprawiedliwsze, i bez Ligi Narodów była i jest zdecydowana żadnego wyjątkowego prawodawstwa u siebie dla żadnej kategorji obywateli nie wprowadzać.

Jednakże, nie sądzimy, aby wszystkie proponowane w projekcie traktatu klauzule dały się całkowicie wprowadzić do międzynarodowego prawodawstwa, bo chcą rozciąć niektóre nader zawikłane zagadnienia prawne, których sprawiedliwe rozwiązanie wymaga uwzględnienia wielu bardzo rozmaitych w poszczególnych państwach warunków rzeczowych. W świetle szczególnych warunków życia polskiego pragnę zanalizować najważniejsze artykuły projektu.

I tak: artykuł pierwszy i drugi przepisuje, że wszystkim osobom, które zamieszkiwały stale w dniu 1 sierpnia 1914 roku w granicach ziem, mających stanowić państwo polskie, przysługuje prawo obywatelstwa polskiego w całej pełni i bez specjalnych formalności, przyczem przez 2 lata jeszcze zachowują one przywilej przeniesienia się do innego obywatelstwa. Artykuł zaś czwarty zastrzega dla tych, coby chcieli wyjść z obywatelstwa polskiego — prawo zachowania na terytorjum polskiem nieruchomej własności.

Przepis ten byłby zupełnie naturalny i nikogo nie krzywdzący, ani państwu niebezpieczny — w normalnych stosunkach, gdzie ludzi obcego pochodzenia jest niezbyt wiele, i gdzie można naogół ufać, że stali mieszkańcy, niezależnie od pochodzenia, są lojalni wobec państwa. Ale nawet Ameryka na swoich Niemcach nienajlepsze zrobiła w czasie wojny doświadczenie. A cóż mamy powiedzieć my—o „stałych" mieszkańcach Polski — żydach, którzy od czasu zaborów byli najwstrętniejszem narzędziem rusyfikacji i germanizacji, w czasie wojny byli najzagorzalszymi poplecznikami Niemców i stałymi agentami wojsk niemieckich, zawsze w całej swojej masie solidarnie dając oparcie wrogowi, a podstępnie zwalczając Polaków i wszelkie poczynania państwowotwórcze Polski, a obecnie prowadzą wytężoną powszechną kampanję przeciw Polsce, której mają uzyskać obywatelstwo, doprowadzając ją z cyniczną otwartością do zbrojnej, zorganizowanej walki, formalnej wojny żydowsko-polskiej na wschodnim froncie. Jak można bez bliższych określeń przyznać obywatelstwo polskie „stałym" mieszkańcom w kraju, w którym celowo, w samem jego sercu, osiedlał potężny wróg tysiącami swoich działaczy dla złamania siły narodu? Czy i niemieccy hakatyści i rosyjscy „diejatiele" mają bez żadnych „specjalnych formalności" być uznani za obywateli tej Polski, do której zostali przysłani, jako cywilni członkowie wielkiej armji podboju, i jako truciciele rozmyślni i zawodowi jej ducha? Tak pojęta „sprawiedliwość", byłaby krzywdą i urągowiskiem nad elementarnem poczuciem słuszności. Polska ma zamiar — i dała tego dowody w swojem tymczasowem ustawodawstwie, choćby w ordynacji wyborczej do Sejmu— bez żadnych uciążliwych ograniczeń na szerokiej podstawie, urodzonym na jej ziemi — nawet wyrodnym synom — dać prawa obywatelskie, ale pewne zastrzeżenia co do świeżo osiedlonych a jawnych, cynicznych jej wrogów musi jednak uczynić. A cóż dopiero mamy trzymać o niesłychanym przywileju, mocą którego żydzi i Niemcy mogliby pozostać właścicielami ziemi i domów w Polsce, korzystając ze wszystkich jej dobrodziejstw, zrzucając z siebie przez wyjście z obywatelstwa wszelkie względem niej obowiązki! Cudziemcy powinni mieć prawo nabywać i posiadać nieruchomości w kraju — ale „mieszkaniec stały", który wyrzeka się obywatelstwa tego kraju w przełomowej chwili, aby uniknąć jego ciężarów, nie może być, jako współwłaściciel terytorjum polskiego pozostawiony, I dlatego prawo o uzyskiwaniu obywatelstwa polskiego musi być dostosowane w szczegółach do faktycznego stosunku mieszkańców obszaru państwowego Polski do interesu narodowego polskiego. O tem nikt poza nami decydować nie może. Tak samo inne muszą być te przepisy w Czechach, a inne w Niemczech, we Francji, czy w wyspiarskiej i dobrze przez to zabezpieczonej Anglji.

Stąd sprawa zasad przyznawania obywatelstwa może być tylko w pewnych ogólnych podstawach jednolicie ustalona przez międzynarodowe prawodawstwo. Polska niewątpliwie najchętniej zgodzi się na uznanie tendencji do możliwie szerokiego traktowania tej sprawy, z zabezpieczeniem jedynie przeciwko napływowi oczywistych, zaciętych wrogów, ściśle związanych z zewnętrznym nieprzyjacielem, o ile się tego związku i walki z państwem, o którego obywatelstwo zabiegają, nie wyrzekną.

Następne artykuły zastrzegają powszechnie uznane prawa tolerancji wiary, języka, obyczaju, równości wobec ustawy i t. d., rzeczy, które Polsce „narzucać" jest poprostu śmieszne, tak dalece stanowią one od wielu wieków jej żywą tradycję. Artykuł 7-y przewiduje wprowadzenie języka państwowego—zastrzegając tylko „duże ułatwienie" dla poddanych polskich, używających innego, niż polski języka, słownie, lub piśmiennie w sądach. Niewątpliwie organizacja autonomiczna dzielnic, o ludności mieszanej, da niepolskim narodowościom całkowite równouprawnienie ich języka w całej dzielnicy, w urzędach, nawet państwowych, i w życiu publicznem. Ale jeśli chodzi o żargon (o ile tę zepsutą niemczyznę, będącą tylko tajnym kluczem handlowym spekulantów i kluczem spiskowym szpiegów niemieckich, można językiem nazywać) — to oczywiście dalej poza klauzule artykułu 7-o pójść nie można, a nawet i powszechne dopuszczenie żargonu w sądach pociągnęłoby za sobą olbrzymi etat tłomaczy, którychby napewno żaden inny odłam mieszkańców kraju nie żądał, a przytem stworzyłoby ogromne niebezpieczeństwo stronności i oszustwa ze strony tłomaczy, wobec prawie niemożliwej kontroli. Są to trudności, które przy prawodawstwie trzeba będzie uwzględnić, bacząc przytem, by Polska—będąca rusko-polską na Podolu i Rusi, litewsko-polską na Litwie, niemiecko-polską w Gdańsku—nie stała się żydowsko-polską na całym swym obszarze!

Artykuły 8-y i 9-y przewidują prawo dzieci niepolskich do nauki szkolnej w ojczystym języku przy udziale funduszów państwowych. Niema Polaka, któryby kiedykolwiek zamierzał w prawodawstwie polskiem tę świętą zasadę naruszyć: zanadto krwi dzieci polskich popłynęło w jej obronie—i prawdziwie obrażającym dla dumy narodowej, i urągliwem dla męczeństwa narodowego Polski jest warowanie tej świętości aż przez międzynarodową kontrolę.

Ale szczytem bezczelności żydowskiej jest podsunięcie kongresowi klauzuli artykułu 10-go, zastrzegającej udział specjalnych organów żydowskich w kontroli nad sprawiedliwym (w stosunku do liczby ludności zapewne) podziałem funduszów szkolnych; z naciskiem podkreślić musimy, że *jedynym* organem kontroli funduszów państwowych i ich podziału będzie w Polsce Sejm, w którym ludność żydowska, przy powszechnych i proporcjonalnych wyborach ma najsprawiedliw-

sze przedstawicielstwo. Udział organów żydowskich w organizacji i prowadzeniu szkół żydowskich był zawsze w Polsce żydom zapewniony—i państwo polskie niewątpliwie nie będzie nigdy miało tendencji do naśladowania prawosławnej Rosji, ani protestanckich Prus — w organizowaniu przez państwo nie-żydowskie żydowskich instytucji wyznaniowych!

Natomiast poważne zastrzeżenie budzić musi artykuł 12-ty, który ni mniej ni więcej tylko daje państwową sankcję świętowaniu soboty przez żydów do tego stopnia, że żadne wybory, ani inne akty ogólnopaństwowe nie mogą się odbywać w dzień sobotni! Ciekawa rzecz, czyby się stan Nowo-Yorski zgodził na taką klauzulę w swojej konstytucji? Gotowibyśmy uznać możliwość pewnych ulg uprzejmości dla żydów w soboty,* o ile by znaleziono dla nich takie formy prawne, na któreby się konstytucje Ameryki i Anglji zgodzić mogły!

Cały projekt jest czemś niesłychanem w stosunkach międzynarodowych i jeśliby się miał stać pierwszym zastosowaniem aktu o Lidze Narodów—nie wróżyłby długiego żywota na takich nadużyciach i na takim gwałcie opartej instytucji. To też najsłuszniej uczynił Sejm Ustawodawczy, przyjmując nagłość protestującego wniosku w tej sprawie: jeden głos protestu przeciwko tej groźbie międzynarodowej przemocy nad niepodległością Polski ze strony jej przyjaciół podniesie się ze wszystkich zakątków naszej Ojczyzny.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Zbytnia ustępliwość.

Rozprawa rolna stała się odczynnikiem zarówno na poczucie dobra publicznego, jak i na uczciwość polityczną poszczególnych stronnictw, a dała także okazję do sprawdzenia szczerości frazesu katolickiego w ich programach. Arcybiskup Teodorowicz w świetnej mowie wyłuszczył katolickie zasadnicze stanowisko wobec reformy rolnej, a zwłaszcza wobec zużytkowania dla niej dóbr kościelnych i poduchownych. W imieniu całego Episkopatu polskiego zaznaczył dostojny mówca, że ziemie te w znacznej części istotnie będą mogły być oddane do rozporządzenia rządu w tym celu—ale, że rozporządzanie niemi bez wiedzy i zgody właściciela byłoby grabieżą, którą nauka katolicka nie już jako kradzież prostą, ale jako świętokradztwo piętnuje; wykazywał, że zgodnie z wolą fundatorów, którzy dobra kościelne instytucjom duchownym dali, są one przeznaczone na opędzenie potrzeb doczesnych Kościoła w Polsce, i że zamiana ich na inną formę zabezpieczenia tych potrzeb tylko w drodze układu rządu ze Stolicą Apostolską osiągniętą być może; zwracał uwagę, że pominięcie tej jedynie prawnej drogi, której nawet schyzmatycka Rosja i protestanckie Niemcy nie ośmielały się nigdy pomijać, nie byłoby istotną przysługą dla ludu — bo nowi posiadacze temsamem popadliby pod klątwę kościelną, jako nieprawi przywłaszczyciele dóbr kościelnych; że przeto, kto się upiera, by jednostronnie, bezprawnie dobra kościelne użyć na kolonizację i parcelację, z góry stawia lud katolicki wobec strasznej trudności moralnej, bo sumienie nie pozwoli mu z tego dobrodziejstwa korzystać. Stanowisko zupełnie oczywiste i jasne, jedynie możliwe dla katolików. To też czcigodny mówca z całą słusznością i przy powszechnym aplauzie większości odpowiedział na bezczelne śmiechy, które się podnosiły z ław thugutowców zwłaszcza: „wy się śmiejecie, ale lud katolicki w Polsce nie będzie się śmiał", tylko przeklnie tych, którzy mu ziemię ofiarują, odgradzając go od jej posiadania świętokradztwem. Mowa ta była poważnem, wspaniałem ostrzeżeniem, które głęboko zostało odczute przez każde uczciwe serce katolickie w Izbie, a tchnące szczerą życzliwością dla ludu i głęboką troską o dostarczenie mu potrzebnego warsztatu pracy — ale i jeszcze potrzebniejszego błogosławieństwa Bożego dla pracy na nim.

Jest rzeczą głęboko obrażającą dla całego narodu i uchybiającą jego godności, że mowę wysokiego dostojnika kościelnego ośmielono się z ław socjalistów i thugutowców, a nawet ze strony części piastowców przyjmować wrzawą—i drwinami. Ogół posłów chłopskich i robotniczych jest do głębi tem poruszony i oburzony, i słusznie: każdej wzmiance o stronie moralnej zagadnienia, o zbawieniu duszy, o uczuciach życzliwych dla ludu polskiego Ojca Świętego towarzyszył śmiech i urąganie.

Nie można się powstrzymać od refleksji, że „objektywność" Izby w tym wypadku poszła za daleko: posła Perlmuttera, o czcigodnej postaci starca i kapłana starego zakonu, słucha zawsze nawet najbardziej antyżydowsko usposobiona prawica ze spokojem i należnym jego stanowisku szacunkiem, choć mówi nieraz—z polskiego punktu widzenia, rzeczy nie do przyjęcia; wymagaćby trzeba, aby Marszałek Sejmu katolickiego kraju uznał za niedopuszczalne hałasowanie i drwiny podczas przemowy wysokiego dostojnika kościelnego: *ex praesidio* należało się bezwzględnie ogółowi katolickiemu w Polsce zadosyćuczynienie za ten niesłychany brak elementarnej kultury i przyzwoitości ze strony bezczelnych radykałów: „przekonania" radykalne, ani życzliwość dla interesów ludu nie mogą wyradzać się w barbarzyńskie chamstwo, i tolerowanie go jest niedopuszczalne. Ale bo też u nas „bezstronność" i objektywność często jest rozumiana, jako bezkarność zbyt śmiałych napastników, na zbyt potulny ogół: gdy jeden z posłów wzburzony niesłychaną czelnością nieokrzesanych lewicowców, chciał nazajutrz złożyć w tej sprawie poza porządkiem dziennym kategoryczne zastrzeżenie większości i zażądać zaniechania nie licujących z powagą Sejmu i raniących uczucia olbrzymiej większości narodu wybryków — nie doszedł do głosu, dla uniknięcia rozdrażnienia i awantury: takie ustępowanie przed szantażem gwałtu zmusi większość do dawania wyrazu także swemu „rozdrażnieniu" i do udowadniania chyba aż „awanturami", że na nieustanne obrażanie swojej godności i prowokowanie się nie pozwoli. Nawet w protestanckim parlamencie niemieckim, gdy dostojnik kościelny przemawiał — słuchano go ze skupioną uwagą, w ciszy: ludzie kulturalni sobie samym winni są pewne minimum godności wobec tego, co u ogółu zasługuje na cześć i szacunek. Dostojeństwo, siwe włosy, zasługa powszechna — są to dobra, które powinny u Marszałka szanującego się Sejmu znaleźć stanowczą i skuteczną obronę. Zachowanie się lewicy wobec Arcybiskupa Teodorowicza, przy biernem zachowaniu się Marszałka, stanowi poniżające dla katolickiej Polski uchybienie godności Izby prawodawczej.

pł.



Zjazd Robotników Chrześcijańskich.

Po dłuższym zastoju okresu wojennego rozrzucone po całej Polsce Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich weszły w nowy okres rozwoju, szczególniej intensywnego na prowincji i na Kresach.

Jak po wrzeniu rewolucyjnem lat 1905—1906-go, tak i teraz ludzie już zaczynają mieć dosyć wszystkich awantur socjalistycznych, złaknieni są ładu i porządku rzeczywistego, opartego na zasadach chrześcijańskich. Chcąc godnie odpowiedzieć tej nowej fazie rozwoju, Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich postanowiły swe luźno przy niem powstające związki zawodowe zjednoczyć w jedną samodzielną organizację: Polskie Związki Zawodowe Robotników Chrześcijańskich, a obronę swych praw na terenie politycznym zlecić Polskiemu Stronnictwu Demokracji Chrześcijańskiej.

Jak pracę swą przystosować do nowych warunków, — rozejrzeć się, co jest rzeczą najpilniejszą na chwilę bieżącą, — porozumieć się, jaką drogą iść do wytkniętych celów i zamierzeń—oto cały szereg punktów, na które znalezienie odpowiedzi miał ułatwić dwudniowy Zjazd Robotników Chrześcijańskich, odbyty w Warszawie w obydwa dni Zielonych Świątek w wielkiej sali Domu Ludowego przy ulicy Śniadeckich, 5.

Miarą zainteresowania służyć może liczba uczestników-delegatów, dochodząca do 234, a będących wyrazicielem do 60 tysięcy zorganizowanych pod sztandarem Krzyża robotników. Taka gromada może poważnie zaważyć na szali opinji publicznej, to też warto się przyjrzeć bliżej uchwałom tego Zjazdu: jest ich pięćdziesiąt sześć—znać, że komisje ustawowa, organizacyjna, związków zawodowych, ekonomiczna, oświatowa i polityczna pracowały skrzętnie, a znać to nie tylko z ilości ale i ich rzeczowości.

Nie miejsce tutaj przytaczać je wszystkie, to też zwracamy się do tych wychodzących poza krąg spraw wewnętrznych Stowarzyszenia, które w swych obradach nie naśladowało współcześnie zebranego Narodowego Związku Robotniczego i z tego co myśli, co zamierza, do czego dąży nie robiło tajemnicy.

Wszystkie uchwały tego Zjazdu robotniczego cechuje rozumne połączenie troski o dobro warstw pracujących z potrzebami ogólno-społecznemi i narodowemi, czego pogodzić w chwili obecnej wielu a bardzo wielu inteligentów w żaden sposób jakoś nie potrafi. Weźmy choćby uchwały komisji oświatowej Zjazdu:

„Zjazd domaga się jaknajszerszego rozwoju szkół zawodowych i zwraca się do swych posłów sejmowych o poparcie tej sprawy“.

„Zjazd domaga się jaknajszybszego wprowadzenia bezpłatnego szkolnictwa średniego i wyższego, a do czasu nim to nastąpi zwraca się do Komisji Wykonawczej Zjazdu, by wystąpiła do Ministerstwa W. R. i O. P. o ułatwienie dzieciom robotników kształcenia się w szkołach wszelkiego typu“.

A jednocześnie obok tych dwóch uchwała ogólnonarodowego znaczenia:

„Zjazd domaga się, aby we wszystkich szkołach publicznych nietylko były obowiązkowe wykłady religji, ale i cały system wychowania szkolnego był przeniknięty ideałami chrześcijańskiemi“.

Idźmy dalej. Komisja ekonomiczna Zjazdu w jednej z uchwał „uznaje za konieczne tworzenie przy pomocy państwowej banków robotniczych, które służyłyby kredytem fabrykom i przedsiębiorstwom współdzielczym, zakładanym przez robotników“, a zaraz w następnej „uznając, że wydawanie zapomóg bezro-

---

ANT. PUCHAŁA.

Pogaństwo na scenie.

(Z powodu „Kochanków“ Grubińskiego).

Nowa sztuka Wacława Grubińskiego p. t. „Kochankowie“, wystawiana obecnie w teatrze Małym, wywołuje tyle głębszych refleksyj, tak o niej głośno w prasie i w życiu towarzyskiem, taki się na jej tle ujawnia chaos pojęć moralnych (porównaj naprzykład krytykę tej sztuki w „Kurjerze Porannym“, podpisaną literami K. E. lub zwłaszcza list autora do redakcji „Kurjera Porannego“), że się godzi „Kochankom“ poświęcić baczniejszą uwagę. Zaznaczę odrazu, że o wystawie tego dramatu, grze aktorów, warunkach scenicznych i t. d. nie będę mówił wcale; chodzi mi tylko o podłoże obyczajowe, z którego „Kochankowie“ wyrośli, o filozofję, psychologję i zapatrywanie moralne autora, które przez tę sztukę sączy się do szerokiej publiczności.

Z takiego postawienia kwestji nie wynika jednak bynajmniej, by sąd mój i zdanie były poza granicami sądu literackiego i artystycznego. Istotą sztuki jest — prawda—forma, którą nadaje autor swej wizji, swemu obrazowi świata. Jednak forma to coś więcej niż sama tylko technika. Forma — to stosunek autora do treści przedstawianej, to również to, co jako duch danego utworu udziela się widzom czy słuchaczom i bierze ich pod swą władzę; to — słowem idea utworu. Artysta każdy może więc w gruncie rzeczy dać nie więcej niż samego siebie; czasami daje mniej, lecz nigdy więcej. „Niemoralność“ pewnego dzieła sztuki pochodzi wyłącznie stąd, że autor sam zmysłu moralności nie posiada, i odwrotnie — człowiek, obdarzony żywem poczuciem etycznem, nie może stworzyć rzeczy niemoralnej. Artysta wreszcie może być w większej lub mniejszej zgodzie ze swem społeczeństwem, stąd też różnie bywa ono usposobione wobec jego sztuki. Potępienie ogółu czy uznanie zyskuje pewna sztuka niezależnie od swej wartości czy też jej braku, lecz tylko wyłącznie z powodu zasadniczej zgodności autora z poziomem moralnym, artystycznym i intelektualnym ogółu.

Te uwagi wydawały mi się konieczne, gdyż sądzę, że „Kochankowie“ doskonale odpowiadają przeciętnym poglądom przeciętnej masy ludzkiej w Europie. Gdyby się dało podnieść „Kochanków“ o parę tonów wyżej, tobyśmy z nich mieli klasyczny wyraz naszych czasów, tak jak „Boska Komedja“ jest klasycznym wyrazem średniowiecza, lub „Dziady III“ — polskiego romantyzmu. Gdyby można było podnieść o parę tonów.. W tem to jednak właśnie cecha zasadnicza sztuki, odpowiadającej horyzontom myślowym przeciętności dzisiejszej—że podniesioną w tonie być nie może, bo wchodząc do panteonu przestałaby być tem, czem jest — t. j. sztuką mieszczańską, jeżeli przyjmiemy słowo mieszczanin w znaczeniu flauber-

botnym jest smutną koniecznością, którą należy jaknajprędzej w imię zdrowia moralnego naszego społeczeństwa usunąć, wita wnioski, zgłoszone w Sejmie w dn. 31-ym marca przez posłów chrześcijańsko-demokratycznych w sprawie natychmiastowego uruchomienia przez rząd robót publicznych na szeroką skalę w całem państwie i ze swej strony usilnie domaga się od rządu jaknajprędszego urzeczywistnienia odnośnych uchwał sejmowych".

Dla uzupełnienia charakterystyki tej tężyzny moralnej, jaka idzie od pracy Stowarzyszeń Robotników pozwalam sobie przytoczyć jeszcze parę uchwał różnych komisji Zjazdu:

„Zjazd kategorycznie protestuje przeciwko polityce obecnego rządu, który przy pomocy prowadzenia jawnych i tolerowania tajnych gorzelni, przerabia środki pożywienia, których brak robotnicy odczuwają dotkliwie, na alkohol, obniżając w obecnej przełomowej chwili siłę moralną narodu i prowadząc kraj cały do zdziczenia i zguby".

„Zjazd wzywa rząd do natychmiastowego wniesienia do Sejmu projektu prawa o bezwzględnem zamykaniu przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych w niedziele i święta katolickie".

„Zjazd po rozważeniu stanu politycznego, w jakim się Polska znajduje, uchwala: cały naród polski powinien się skupić dokoła Sejmu Ustawodawczego i odeprzeć wszelkie na prawa Sejmu tego zamachy" (Komisja polityczna).

„Zjazd uznaje, że paląca sprawa reformy rolnej winna być załatwiona bezzwłocznie, reforma ta jednak powinna uwzględnić nietylko interesy ludności włościańskiej ale i w równej mierze i interesy warstw robotniczych, które w razie jednostronnego załatwienia tej sprawy i obniżenia się wskutek tego produkcji rolnej narażona byłaby na głód i nędzę" (Komisja polityczna).

„Zjazd piętnuje przekupnych urzędników, osoby przekupujące oraz paskarzy, jako zdrajców Ojczyzny i żąda stosowania do nich kary śmierci, która mogłaby być złagodzoną tylko na karę chłosty" (Komisja polityczna).

„Wobec grożących Polsce ze wszech stron wrogów, Zjazd wzywa stronnictwa i partje do zaprzestania walk wewnętrznych i do wytężenia wszelkich sił w celu obrony całości i niepodległości Polski. Niech zapanuje wewnętrzny pokój w Polsce i niech każdy Polak zamieni się w żołnierza, gotowego umrzeć w obronie Rzeczypospolitej" (Komisja polityczna Zjazdu).

Cóż dodać do tych uchwał—chyba to, że ks. dr. Marceli Godlewski, który przed czternastu laty założył Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, oddał społeczeństwu zasługę rzetelną, to też godność dożywotniego honorowego Patrona Głównego, jaką go Zjazd obdarzył, w całem społeczeństwie spotka się z aplauzem.

Zbożny siew wydaje plony, krzepiące cały naród...

A. L. S.

Z wycieczki na Litwę.

Pożegnałem Litwę cztery lata temu, w ostatnich dniach pobytu Rosjan w Wilnie. W przejeździe do rodziny na Wołyń odwiedziłem stolicę Litwy, ogłuszoną hukiem dział, rojącą się od wojska, rozbrzmiewającą silniej niż kiedykolwiek gwarem rosyjskim. Na ten odpływ rosyjskiej powodzi majestatycznie pa-

towskiem: „J'appelle bourgeois quiconque pense bassement".

Co głoszą „Kochankowie"? Głoszą wyrozumiałość dla tego, co w Grecji zwano fatalnością, w chrześcijaństwie zaś — grzechem. Matka i syn zostają kochankami, nie wiedząc narazie o tem; dowiedziawszy się jednak wreszcie—po krótkiem wstrząśnieniu, które jest raczej bólem nad możliwością zerwania stosunku miłosnego, niż nad samym faktem, który dotąd dla t. zw. prostaczków wydawał się potwornym— —znów wracają do siebie, ulegając z przedziwną łatwością suggestji owego człowieka, ojca i męża, który kochankom ową tajemnicę odsłonił i wreszcie jak gdyby ją cofnął i odsunął w niepamięć: „Ja nie przyjeżdżałem do Paryża, mój synu! Ja nie przyjeżdżałem do Paryża!" Słowa te znaczą: „Uważajcie me rewelacje za niebyłe! Snujcie dalej swą idyllę tak, jak ją snuliście dotąd!"

Temat tej sztuki? Co tu znaczy temat? Takie potworne skłębienie sytuacji bywa, niestety, w życiu i artysta stąd ma prawo w pryzmacie swej indywidualności przełamywać to zagadnienie. Wszakże mamy już genjalną transpozycję tego pomysłu w Sofoklesa „Edypie Królu", którego tragedja polega na bezwiednem zabójstwie rodzonego ojca Lajosa i na małżeństwie z matką Jokastą. Te dwa jednak fakty wydają się zarówno Sofoklesowi, jak jego bohaterom tragicznemi; uderzają one jak grom i jak grom rażą: Jokasta się zabija, zaś Edyp wyłupia sobie oczy i wygnany przez szwagra Kreonta idzie na tułaczkę, w przeświadczeniu, że dźwiga zasłużoną karę za zbrodnie, acz były one bezwiedne.

A tymczasem w „Kochankach"? Tam u Sofoklesa widzimy religijne ujęcie sytuacji przez Edypa, Jokastę, potem i przez innych: Antygonę, Kreonta... Wedle nich, jak i wedle Sofoklesa, światem rządzi jakoweś straszliwe prawo ślepej konieczności (ananke, mojra, hejmarmene), od którego się uchylić nie można, trzeba je uznać nad sobą i poddać mu się.

Związek kazirodczy między matką i synem jest zbrodnią w samej swej istocie i zbrodnią być nie przestaje, choćby nawet u jego źródła wiedzy nie było. Zbrodnia zaś wszelka pociąga za sobą karę, więc tej karze poddaje się Edyp, poddaje się Jokasta; przyjmuje jej konieczność Sofokles, przyjmowali snadź też słuchacze i widzowie owej tragedji: „Oidippus tyrannos".

A tymczasem w „Kochankach"? O, tutaj również autor daje nam transpozycję poetycką swych wierzeń religijnych, czyli raczej tego, co u niego zastępuje religję. Jest to dzisiejsza religja szerokiego mieszczańskiego ogółu, wolnomyślne złudzenie o bezwzględnej autonomiczności człowieka w bezmiarach wszechświata.

„Ludzie są proch — i ja jestem prochem
Na jeden tu dzień jak miecz wykowany,
A tem straszniejszy, że go własne siły
Nie ducha ręce z ziemi wyrzuciły.
...Nic niema na niebie!
Ja sam jak Pan Bóg będę sądził siebie!"

trzyły mury szlachetnego miasta, oniemiałe, z dzwonów odarte kościoły, oszpecone pałace, zhańbione i opustoszałe świątynie nauki. Pośpiesznie usuwano pomniki zdobywców Wilna, Katarzyny II i Murawiewa... Jechałem na Nowogródek, Polesie do Równego, oglądając obrazy rozprzężenia, ucieczki, zniszczenia.

Przez cztery lata nie przestałem myśleć o losach nieszczęsnego kraju, odciętego od reszty świata i poddanego najstraszniejszym doświadczeniom. Ze zrozumiałą radością skorzystałem z pierwszej sposobności, żeby odwiedzić Litwę wyzwoloną.

* * *

W dzień Zielonych Świąt ogromne ruiny zamku lidzkiego wypełnił kilkotysięczny tłum ludu wiejskiego, który ściągnął z dalekich nawet stron — z pow. Oszmiańskiego i Nowogródzkiego, dla wzięcia udziału w wiecu czy, jak głosiły plakaty — „Zgromadzeniu Narodowem".

Z trybuny w pośrodku zamkowego dziedzińca popłynął szereg przemówień, przypominających losy kraju w ostatnich stu latach, wyniki rządów rosyjskich, losy wojny i gospodarkę niemiecką.

Cofnięto myśli w głąb wieków, do czasów świetności Rzeczypospolitej, przypominano ważność związków, spójność i niepodzielność wspólnej Ojczyzny. Cóż teraz ma być?

Czy chcecie powrotu Rosji carskiej? czy bolszewików? czy Litwy? czy Niemców?

— Nie! Chcemy Polski — wołał jednomyślnie lud. Zapadały jednomyślne uchwały, żądające zjednoczenia, wyborów do Sejmu, dalszego posuwania granic Rzeczypospolitej.

— Do Smoleńska! wołał tłum. Grzmot pieśni narodowej wywołał nieopisane rozrzewnienie szaraczkowego pospólstwa. Tyle pokoleń zeszło w grób, odartych z języka, wiary, ze wspomnień. Zabito wszelką nadzieję. I oto z żołnierzem polskim zeszła na tę ziemię osieroconą jutrzenka nowego życia.

Głos trąbki, wydzwaniającej pieśń legjonów, echo pieśni i marszu zuchowatego wojska budzi tu dzisiaj tyleż radości i sympatji w oczach wieśniaków, ile ponurej nienawiści w oczach odrębnego rasą żywiołu miejskiego. Z tym żywiołem miejskim stoczył ten żołnierz ciężką walkę na wstępie, zato wieś coraz nowymi ochotnikami zasila szeregi szybko rosnącej dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Teta.

Lida,
w dzień Zesłania Ducha Świętego.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Bank Krajowy dla Król. Galicji jako przyszła centralna instytucja kredytu komunalnego.

Idea oparcia ustroju państwowego na silnej organizacji samorządowej, odziedziczona przez nas od naszych ojców i dziadów, wywiera olbrzymi wpływ na kształtowanie się ustroju odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. We wszystkich prawie gałęziach administracji daje się zauważyć tendencja pociągania do współpracy z organami rządowemi przedstawicieli społeczeństwa, zgrupowanych w reprezentacyjnych organach miast, gmin wiejskich oraz powiatowych związków komunalnych. Polityka sanitarna, w części oświatowa, sprawy bezpieczeństwa publicznego, komunikacji kołowej, a nawet akcja, mająca na celu zatrudnienie bezrobocych: oto szereg zadań przerzuconych przez pań-

---

Jeżeli zresztą coś człowiekiem rządzi, coś co psuje jego plany i tworzy złudzenie niespodzianek — to **przypadek**! Tak, przypadek zastąpił dziś szerokiemu ogółowi przeciętnej inteligencji greckie pojęcie konieczności, fatum rzymskiego — ale też — i tu przystępujemy do jądra zagadnienia — i chrześcijańskiego pojęcia Opatrzności.

Tak! Dzisiaj arcydzieło Sofoklesa bierzemy historycznie; religijnem misterjum już ono dla nas być przestało. Jednak wpadliśmy z rozpędu w drugą przeciwstawność pogaństwa: w negację prawa, rządzącego nami, więc będącego nad nami i poza nami, objektywnego w swej istocie i wszechmocnego. Zamiast niego jest wolność absolutna i — przypadek.

Wyznawcy tego pseudo-filozoficznego poglądu ani się domyślają, że w gruncie rzeczy kują sobie większą, niż jakakolwiek inna, niewolę. Apoteoza przypadku uzależnia nas bowiem od ślepej siły, ruszającej tem podłożem, z którego wyrastamy jak my sami tak i ów „przypadek". Bierność więc absolutna, błąkanie się i powolne trawienie nas w trzewiach Molocha—życia, pojętego panteistycznie—oto treść wiary w „przypadek".

Wiktor i Helena, owi „Kochankowie" Grubińskiego, sądzą, że uniezależniają się od przekleństwa, które wedle „wiary gminnej" pociąga za sobą kazirodztwo, ponieważ... chcą się uniezależnić! O ileż głębiej sięgnął w problem grzechu Przybyszewski w „Mocnym Człowieku" lub Dostojewskij w „Zbrodni i karze", że już nawskroś współczesne przykłady zacytuję. Oni się zbliżają do chrześcijańskiego ujęcia sprawy, sięgają więc dalej i o ile głębiej!

Co jest istotą chrześcijańskiego problematu Opatrzności?

Ilekroć na nas spada cios, którego logiki i konsekwencji nie zdolni byliśmy przewidzieć, który plącze i burzy nasze rachuby, który wydaje się nam niespodziewanym i napozór bezmyślnym — chrześcijanin widzi w tem rękę Opatrzności, stara się wykryć tajemny związek, zachodzący między tym ciosem a własnem życiem i życiem osób najbliższych. Dalej chrześcijanin stara się wyczytać głębszy sens tajemniczy oraz nakazy moralne, tkwiące w tym wyroku Opatrzności i próbuje wydobyć z sytuacji, w którą go wtrąciła miłosierna dłoń Boga, maximum możliwości twórczych, stara się rozwiązać zagadnienie „na wyż, nie na niż", jak mawia mój przyjaciel, Ludwik Posadzy; stara się przemienić ten cios, to, co dla zwykłego człowieka wydaje się nieszczęściem i przekleństwem — na źródło nowej wyższej siły i odrodzenia, twórczości i postępu.

Gdyby Grubiński i jego bohaterowie byli chrześcijanami, winniby oni rozumować w ten mniej więcej sposób: Opatrzność rzuciwszy tych dwoje w objęcia, chciała widocznie, by małżeństwo pokłócone odnalazło się we wspólnej miłości do własnego dziecka i by podniosło majestat rodziny do nowej wyższej potęgi.

Takie rozumowanie wyda się jednak Grubińskiemu dzikiem! Dla tysięcy czytelników również! Tak bośmy daleko odeszli już od chrześcijaństwa, jakkolwiek krzyż góruje jeszcze nad linją dachów w Polsce,

stwo w całości lub częściowo na barki jednostek samorządnych.

Dla wywiązania się z tych obowiązków związki samorządne ponoszą wielkie ciężary w postaci podatków. Jednak wpływy z tych źródeł dochodowych w obecnych anormalnych warunkach nie wystarczają na pokrycie wciąż wzrastających wydatków. To też związki samorządne zmuszone są zdobywać potrzebne środki finansowe zapomocą korzystania z nadzwyczajnych źródeł dochodowych, a więc w pierwszym rzędzie z kredytu komunalnego.

Zwracaliśmy już w № 13 „Sprawy“ uwagę na brak racjonalnej organizacji kredytu komunalnego w Królestwie Kongresowem. Jedną z najbardziej palących reform w życiu komunalnem wydaje się bądź utworzenie nowej instytucji kredytowej, któraby mogła zaspakajać potrzeby związków samorządnych, bądź przystosowanie do obecnych warunków ekonomicznych, wytworzonych przez złączenie czterech różnorodnych co do swego ustroju dzielnic kraju, jednej z istniejących już instytucji kredytowych w Galicji lub zaborze pruskim. Najbardziej odpowiednim dla powyższych celów wydaje się być Bank Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem.

Bank Krajowy powstał w r. 1883 na mocy uchwały krajowego Sejmu, jako organ samorządu krajowego, powołany „do podniesienia dobrobytu w kraju, a w szczególności dla popierania rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu“. Przy tak rozległych celach i szerokiem zadaniu przybrała organizacja Banku z biegiem czasu duże rozmiary i wytworzyła różnorodne formy kredytu. Jak ożywioną była działalność Banku świadczy fakt, że w r. 1907 przy ogólnym zastoju życia gospodarczego ogólna suma obrotów w Banku Krajowym przekroczyła 10 miljardów koron, główna zaś suma bilansowa (strona czynna i bierna) doszła do 1825 miljonów koron.

Działalność banku oparta została na dotacjach kraju. Początkowo kapitał zakładowy wynosił niewielką sumę 2,000,000 koron, stopniowo jednak zwiększał się tak, że na początku roku 1918 dosięgnął sumy 33,600,000 koron. Przewidziane przytem zostało, że Bank Krajowy będzie mógł podwyższyć kapitał zakładowy do sumy 5,000,000 koron zapomocą dalszej realizacji 4½%-wej pożyczki krajowej z 1914 r. Rezerwy ogólne i specjalne Banku z końcem 1907 r. wynosiły 10,568,821 kor. 24 hal. Dodać jeszcze należy, że zobowiązania Banku z emisji i z wkładek oszczędnościowych poręczone są subsydjarnie gwarancją kraju.

Działalność Banku przejawiała się w dwóch kierunkach: w prowadzeniu działu emisyjnego, obejmującego udzielanie długoterminowych pożyczek: w 4 i 4½%-wych listach zastawnych, w 4 i 4½%-wych obligacjach komunalnych i w 4%-wych obligacjach kolejowych, i w prowadzeniu działu bankowego. Ogólna suma udzielonych od początku istnienia Banku pożyczek wyniosła z końcem 1907 r. kwotę koron 511,895,900, — stan zaś pożyczek niespłaconych 330,683,698 koron 11 hal. Jak widzimy więc działalność emisyjna Banku przejawia się w trzech kierunkach: w udzielaniu kredytu hipotecznego, komunalnego i kolejowego. Wysokość niespłaconych pożyczek hipotecznych wynosi 199,919,798 koron 11 hal., pożyczek komunalnych 85,159,800 koron i pożyczek kolejowych 45,604,100 koron. Dział bankowy obejmuje: a) zwykły interes bankowy płynny, a więc lokacje w rachunku bieżącym i wkładkach oszczędności, eskont wekli, kupno, sprzedaż, i lombard papierów wartościowych, b) interes założycielski: kredytowy własny i konsorcjalny, wreszcie c) udzielanie pożyczek w gotówce za hipotecznem zabezpieczeniem wyłącznie na cele inwestycyjne.

Niezależnie od tej działalności Bank Krajowy ma jeszcze obowiązek wykonywania pewnych funkcyj poruczonych mu przez samorząd krajowy, a mianowicie obowiązek administrowania funduszami krajowemi, poruczonemi Bankowi przez kraj celem zapewnienia im właściwej obsługi bankowej.

Fundusze powyższe mają na celu popieranie rozwoju przemysłu i gospodarstwa w kraju; podzielić je można na 2 grupy: pierwsza obejmuje fundusz przemysłowy, fundusz pożyczkowy dla przemysłu rolniczego, fundusz budowlany i fundusz pożyczkowy dla kółek rolniczych, drugą grupę stanowi krajowy fundusz inwestycyjny, który powstał w r. 1908 z inicjatywy i dotacji Banku Krajowego w sposób analogiczny, jak fundusz użyteczności publicznej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a mianowicie Bank wydzielał corocznie na ten cel część zysków bilansowych.

Jak widać z tego krótkiego rysu, Bank Krajowy rozwijał działalność nadzwyczaj pożyteczną dla Galicji. Obecnie wobec stopniowej likwidacji autonomji krajowej rodzi się pytanie, kto ma przejąć agendy Banku, kto ma gwarantować i odpowiadać za jego czynności, wreszcie w jakim kierunku ma się nadal rozwijać jego działalność? Wydaje się rzeczą pewną, że Państwo Polskie w danym wypadku jest jedynym spadkobiercą rządu krajowego Galicji, i jako takie musi przejąć na siebie obowiązek prowadzenia Banku Krajowego. Tym sposobem teren działania Banku rozszerzy się na cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

Najważniejszym jednak zagadnieniem jest ustalenie zakresu działania Banku. Czy możliwem jest utrzymanie instytucji kredytowej któraby do swych zadań

---

a gdzieniegdzie i w zachodniej Europie jeszcze, chociaż tam już coraz częściej ponad krzyż wyskakuje obrzydliwość wieży Eifla.

Obyż się jaknajprędzej teatr warszawski zrehabilitował i przypomniał sobie, że wszak to pomiędzy największemi arcydziełami dramatu naszego posiadamy takie nawskroś chrześcijańskie i katolickie perły jak Słowackiego: „Ksiądz Marek“, „Zawisza“, „Agis“, „Michał Twerski“ (a zresztą chociażby nawet i szekspirująca „Balladyna“!); Norwida: „Zwolon“, „Wanda“, „Krakus“; Wyspiańskiego wreszcie: „Bolesław“, „Skałka“, „Klątwa“, „Sędziowie“.

Wychowawcze znaczenie teatru jest wielkie, tylko teatr winien pamiętać, że ma *wychowywać*, to znaczy: sam posiadać wysoki, wyraźny ideał i do niego *podciągać* publiczność, nie zaś tylko ulegać jej „gustowi“ i jej bezmyślnej zarozumiałej pewności siebie rzucać żer. Czas już wypowiedzieć wszechstronną walkę pogaństwu, zaś sztuka, co zawsze w Polsce stała na czele, i dziś winna świadomie snuć swe szczytne posłannictwo.



zaliczała tak różnorodne funkcje, jak udzielanie kredytu hipotecznego, kolejowego, komunalnego w drodze emisji obligacyj i listów zastawnych, oraz prowadzenie interesów czysto bankowych i interesu założycielskiego? Prowadzenie działalności, pomyślanej na tak szeroką skalę na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej wymagaćby musiało olbrzymich kapitałów i rozgałęzionej organizacji. Naszem zdaniem najbardziej celowem byłoby ograniczenie działalności Banku Krajowego do jednej tylko funkcji np. do udzielania kredytu normalnego. Tym sposobem przez wykorzystanie gotowej już organizacji Banku, przyszłoby się szybko i łatwo z pomocą związkom samorządnym, które tak bardzo odczuwają brak racjonalnej organizacji kredytu komunalnego.

W celu większego zainteresowania związków samorządnych i zabezpieczenia ich interesów należałoby może przekształcić Bank Krajowy na Towarzystwo Akcyjne, którego akcje znajdowałyby się narazie w rękach rządu. Z czasem w miarę wydawania pożyczek komunom, możnaby te ostatnie zmusić do nabywania akcyj Banku, tym sposobem rząd wycofałby swój kapitał zakładowy, związki zaś samorządne osiągnęłyby wpływ na administrację Banku.

W każdym razie zwrócić należy uwagę, jako na zjawisko wysoce niepożądane, na łączenie w jednej instytucji kredytowej kilku różnorodnych działalności: np. udzielanie kredytu hipotecznego, komunalnego i kolejowego. Specjalnie ten ostatni, jak również i operacje przemysłowe Banku np. interes założycielski, jako zależne od wypadków natury ekonomicznej, mogłyby w momentach kryzysów ekonomicznych narazić interesa Banku na ryzyko, co fatalnie odbiłoby się na rozwoju związków samorządnych.

Z powyższych względów należałoby pomyśleć o rozszerzeniu terenu działalności Banku Krajowego na cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej i o równoczesnem ograniczeniu zakresu działalności w kierunku przekształcenia go na instytucję należącą do typu banków kredytu komunalnego.

St. Skonieczny.

Kursy uzupełniające P. M. S.

dla nauczycieli i nauczycielek ludowych.

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej, biorąc pod uwagę stan szkolnictwa powszechnego i przygotowanie nauczycielstwa ludowego, zorganizował Kursy Uzupełniające dla nauczycieli i nauczycielek ludowych, którzy pragną drogą planowego i wytrwałego samokształcenia rozszerzyć i pogłębić zakres swej wiedzy teoretycznej oraz zdobyć większą umiejętność prowadzenia zarówno szkoły, jak i pracy oświatowej wśród ludu.

Program Kursów obejmuje przedmioty ogólne i specjalne. Do ogólnych przedmiotów zaliczone są następujące: religja, pedagogika, dydaktyka i metodyka ogólna, organizacja i prowadzenie szkoły, higjena szkolna i społeczna, historja szkolnictwa w Polsce i prace oświatowe wśród ludu (prowadzenie i urządzanie bibljotek, organizowanie teatrów amatorskich i t. d.). Przedmioty specjalne obejmują: gramatykę języka polskiego, stylistykę, historję literatury, historję Polski, arytmetykę, algebrę, geometrję, przyrodę, geografję, rysunki, roboty ręczne, gimnastykę łącznie z fizjologją i higjeną, śpiew i muzykę.

Praca na Kursach Macierzy jest rozłożona w sposób następujący: zjazd zimowy, który trwa około 10 dni w końcu grudnia i przez pierwsze dni stycznia; praca domowa, polegająca na samokształceniu według codziennych podczas zjazdu wskazówek; zjazd letni, który trwa 3 tygodnie, od dn. 23-go czerwca do 12 lipca włącznie; wreszcie następuje znów praca domowa, która rozciąga się do świąt Bożego Narodzenia.

W ciągu półrocza każdy słuchacz nadsyła po pięć sprawozdań z dokonanej pracy domowej i tyleż wypracowań. Wszystkie prace piśmienne, po przejrzeniu i poprawieniu przez profesorów specjalnych, są odsyłane z powrotem. Celniejsze wypracowania są odbijane w wielu egzemplarzach i rozsyłane wszystkim słuchaczom. Zjazd letni Kursów P. M. S., który odbędzie się dn. 23 czerwca i trwać będzie do dn. 12 lipca r. b. włącznie, będzie już szóstym z kolei od chwili powstania tej instytucji, rozwijającej się nader szybko i pomyślnie dla dobra kraju, szkoły, nauczycielstwa i oświaty ludowej. Zgrupowane na Kursach nauczycielstwo w znacznej swej liczbie pracuje gorliwie w zakresie rozmaitych przedmiotów pedagogicznych i oświatowych, czytając systematycznie książki polecone i podręczniki, a odsyłając samodzielne wypracowania piśmienne, oraz słuchając wykładów. Liczba słuchaczy i słuchaczek w chwili obecnej wynosi 436 osób, zgłoszenia zaś od nowych kandydatów napływają w dalszym ciągu.

Na zjeździe letnim ogólna liczba wykładów, które będą wygłaszane, obejmuje 680. Gremjum prof. Kursów stanowi: pp. R. Aust—prof. konserwatorjum, prof. Chodyniecki, Dyr. T. Błażejewicz, prof. Z. Gabszewicz, inż. J. Grabowski, W. Grombecka, prof. Janowski, S. Kazuro—prof. konserwatorjum, prof. K. Kosiński, prof. A. Koziara, p. A. Langer, dr. S. Lencewicz, C. Niewiadomska, dr. A. Puławski, St. Rychterówna, dr. S. Rygiel, p. H. Orsza-Radlińska, p. Radziwiłowiczowa, prof. S. Szczepkowski, prof. S. Szober, ks. kan. A. Trepkowski, prof. K. Wachowski, p. J. Zarembski, prof. L. Zarzecki i t. d.

Chwile wolne od wykładów zostaną zużytkowane na wycieczki rozmaite, zwiedzanie muzeów, przedstawienia i t. p.

Przy Kursach istnieje książnica nauczycielska, z której są nabywane książki na b. dogodnych warunkach; zorganizowaną będzie również czytelnia pism perjodycznych z całej Polski.

W sprawie mieszkania i utrzymania będą poczynione, podobnie jak podczas ubiegłych zjazdów, rozmaite ułatwienia dla tych, którzy wcześnie zawiadomią Kierownictwo Kursów o swym przyjeździe, dla innych zaś będą czynione udogodnienia w miarę możności.

Wszelką korespondencję w sprawie Kursów należy adresować: Warszawa, Krakow.-Przedm. 7, Polska Macierz Szkolna, Wydział Pedagogiczny—Kierownictwo Kursów. Pod tym również adresem uczestnicy Zjazdu zechcą się zgłosić z chwilą przybycia do Warszawy.

Biuro Zjazdu będzie czynne na dwa dni przed otwarciem Kursów, czyli dn. 21 i 22 czerwca od godz. 9 r. do 2 po poł. i od 4 po poł. do 8 wieczorem r. b.



POKŁOSIE.

Wojsko polskie a żydzi. — „Rozwój" o walce z zaborczością żydowską. — Semickie niebezpieczeństwo. — Oto nieprzyjaciel.

W poprzednim numerze „Sprawy" przytaczaliśmy obszernie wywody, jakie się ukazały na łamach „Liberum Veto" w sprawie „Wojska polskiego a żydów". W № 23-im „Liberum Veto" z d. 7 b. m. znajdujemy dokończenie tych cennych uwag.

Autor już w końcu poprzedniego artykułu zaznaczył, iż niepodobieństwem jest, chcąc aby armja polska odpowiadała swemu celowi, traktować sprawę żydów w niej tak, jak to czyniły armje zaborcze.

W drugiej części cytowanego artykułu autor szuka praktycznych dróg do rozwiązania tej drażliwej kwestji i dochodzi do wniosku, że

„Zwolnienie zupełne żydów od służby wojskowej jest niemożliwe z punktu widzenia państwowej równości obywatelskiej. Nasuwa się też myśl, czyby nie można żydów zużytkować jedynie i wyłącznie w urzędach wojskowych i do pracy biurowej. Lecz przez to byliby żydzi również w stosunku do innych obywateli Państwa uprzywilejowani".

Autor rozważa dalej,

„Czy możnaby zło usunąć przez odrębne traktowanie żydów w poszczególnych formacjach? Jedyna na to odpowiedź jest przecząca, a przecząca dlatego, że odrębnie kilku ludzi, naprzykład w kompanji, traktować nie można".

Zdaniem autora

„pozostaje jeden tylko sposób załatwienia sprawy, i to formowanie z żydów odrębnych oddziałów. Oddziały te nie mogłyby być zbyt małe, muszą być tak wielkie, by mieć swe odrębne koszary, gospodarstwo, sztab i t. d. Na to jest koniecznem, by to były najmniej pułki".

Autor, który jest przecież, jak to zaznaczała Redakcja „Liberum Veto", jednym z najwybitniejszych jenerałów, wodzów i organizatorów polskiej armji, jest głęboko przekonany, że z proponowanego przezeń rozwiązania sprawy żydów w armji polskiej „wynikałyby dla państwa różne korzyści i ułatwienia":

„Przedewszystkiem uniknęłaby armja polska wpływu elementu ją rozsadzającego. Jak już wspomniałem, żydzi podczas rewolucji rosyjskiej byli pierwszymi, którzy armję zepsuli. Gdy się ich więc w polskiem wojsku we wszystkich kompanjach po kilkunastu znajdzie to przekonany jestem, że armja taka nic warta nie będzie. Przez swą wymowę i giętkość umysłu z łatwością wpływ na swych towarzyszy posiędą, mimo, że żołnierz ich będzie wyszydzał i źle się często z nimi obchodził. Wpływ ich zgubny będzie, bo w chwili decydującej zarażą żołnierza brakiem odwagi i brakiem twardej i niezłomnej woli. Gdy żydzi będą złączeni w swych oddziałach, to wpływ ten zniknie zupełnie, bo z żołnierzem polskim styczności mieć nie będą.

Dalszą korzyścią dla państwa będzie możność odrębnego traktowania oddziałów żydowskich".

Autor rozważa szczegółowiej możliwość odrębnego traktowania oddziałów żydowskich pod względem religijnym i rytualnym, oraz w stosunku do wyćwiczenia ich wojskowego, i dalej przyznaje:

„Lecz i niekorzyść wynikłaby jedna dla państwa przez stworzenie odrębnych oddziałów żydowskich. Oto powstałyby pułki, na które, podług dotychczas zrobionych doświadczeń z żydami w wojsku, absolutnie liczyćby nie można. Niekorzyść ta jest jednakże jedynie pozorną. Wolałbym bowiem mieć kilka pułków, lub nawet kilkanaście w całej armji, o którychbym z góry wiedział, że są niepewne, aniżeli żywioł wątpliwy, rozsiany wszędzie po trochu".

Co do kwestji, „jaki skutek wywarłoby stworzenie żydowskich oddziałów na żydów samych", sądzi autor i obszernie to motywuje, że

„stawiając rzecz sine studio et ira przyznać trzeba, że rzecz sama miałaby dla żydów wiele stron dodatnich".

Pomiędzy innemi podkreśla autor, że

„Ile tylko możności staraćby się trzeba by w pułku takim nie tylko wszyscy podoficerowie lecz także oficerowie byli żydami.

Nie da się to przeprowadzić odrazu, tylko z czasem, bo awansować z dnia na dzień nie można",

ale jednocześnie przypomina, że w armji austrjackiej dopuszczano w dość dużym stopniu żydów do stopni oficerskich.

„Oficerowie ci w krótkim czasie umieli się odpowiednio urządzić na tyłach armji, zająć wszelkie urzędy w etapach, intendanturach, lazaretach i t. p. Na armję austrjacką miało to wpływ jaknajzgubniejszy...

Zwyczaje te z austrjackiej armji zostały już niestety częściowo przeniesione do polskich wojsk. Na terenie byłych zaborów rosyjskiego i austrjackiego pełno siedzi urzędników oficerów, których nazwiska i wygląd niedwuznacznie wskazują na ich pochodzenie. W interesie armji Państwa polskiego stosunki te zmienić koniecznie trzeba. Gdy się stworzy formacje czysto żydowskie, to oficerowie ci znajdą w nich zastosowanie".

Trudno jest powiedzieć, czy sposób rozwiązania, proponowany przez autora powyżej streszczonych uwag, jest bezwzględnie najlepszy, czy naprzykł. istotnie jest niemożliwą zamiana dla żydów służby wojskowej przez świadczenia pieniężne, ale wszyscy zgodzić się musimy,

„że do pokoju wszechświatowego jeszcze daleko, że jeszcze daleko do tego, by jedynie prawo w stosunkach międzynarodowych rozstrzygało. Tylko z silnemi narodami liczą się potęgi tego świata, a siła narodu to jego armja. Przy jej tworzeniu i organizacji pamiętajmy więc, że „salus reipublicae suprema lex!".

Sprawę żydowską u nas w jej całokształcie chce oświetlać tygodnik „Rozwój", który od d. 7 czerwca ukazuje się pod nowem kierownictwem i w zwiększonej objętości.

Redakcja tłómacząc w artykule wstępnym, dlaczego określa swe zadanie, jako dążność do „unarodowienia życia polskiego", pisze wymownie:

„Półtora wieku niewoli nie minęło bez śladów. Jako łup trzech mocarstw zaborczych, Polska nie tylko dla nich stała się terenem kolonizacji, a nawet najmniej dla nich. Dziś uwolniona w granicach swych od drapieżności sąsiadów, pozostała nadal pod ciężarem najdotkliwszego zaboru—żydowskiego. Gdy z Rosjanami i Niemcami walczymy już tylko na rubieżach ziem naszych, zaborczy naród żydowski w całości pozostał w naszem wnętrzu i wypowiedział nam wojnę na śmierć i życie".

Zdaniem „Rozwoju" wojna ta jest dla nas o wiele niebezpieczniejsza od innych, albowiem rząd polski nie bierze w niej udziału, a „prócz tego wojna z żydami z natury rzeczy jest i musi nadal być wojną pokojową", wiadomo zaś,

„że taka wojna cywilna, pokojowa, gospodarcza, społeczna i kulturalna jest o wiele od wojskowej wojny trudniejsza dla nas i niepomiernie dłużej ciągnąć się musi. Trzeba więc zdobyć się na żelazną wytrwałość i na idealną organizację społeczną.

A w końcu wojna ta toczy się z wrogami pośród nas osiadłymi, jest cicha i nieefektowna, a dla wielu jeszcze wręcz niewidzialna. Bez bomb i kartaczów, bez ulicznego wrzasku na ulicach się toczy. Dom za domem Żydzi zdobywają w Warszawie, lecz o tem można dowiedzieć się tylko z liczb i aktów hipotecznych. Sklep za sklepem, placówka za placówką, wytwórnia za wytwórnią przechodzą w ręce żydowskie, lecz ulica nic o tem nie wie. W medycynie i adwokaturze, w nauce i sztuce, w salach teatralnych i koncertowych, na wystawach malarskich i w książkach żydzieje życie nasze,

a większość narodu nie widzi jeszcze tego, zaś sama, bez pomocy ujrzy, gdy już będzie zapóźno. To rozproszenie i ta dla oczu fizycznych niewidzialność ofensywy żydowskiej największem jest niebezpieczeństwem. Musimy dopiero uczyć swój naród, że go Żydzi grabią, niszczą i w pęta coraz cięższej niewoli zakuwają. Musimy jeszcze samym sobie oczy otwierać na rzecz tak niesłychaną i straszną, że oto miasta w Polsce nie są polskie, lecz żydowskie".

Uświadomienie grożącego nam olbrzymiego niebezpieczeństwa żydowskiego skłania Redakcję „Rozwoju" do stwierdzenia, że niebezpieczeństwo to

„wymaga od nas najwyższego skupienia woli, solidarności w działaniu i jasno wytkniętego celu. Dziennikarstwo nasze zachowuje się jeszcze w sprawie żydowskiej niedbale, połowicznie i trwożliwie. Koniecznością jest pismo wyłącznie bezwzględnej walce z zaborem żydowskim poświęcone. Tygodnik nasz otwiera łamy swoje dla tej walki i będzie ją prowadził z całą powagą i gruntownością, jaka przystoi sprawie o przyszłości narodu rozstrzygającej".

„Sprawa" również od chwili swego powstania na niebezpieczeństwo żydowskie wskazywała i bezwzględną walkę z żydowską zaborczością podjęła, cieszymy się więc szczerze, że nie jesteśmy w tej walce odosobnieni.

Jak wysoce aktualną staje się kwestja żydowska u nas, można wnioskować z tego chociażby, że oprócz powyżej cytowanych głosów, „niebezpieczeństwo semickie" omawia również p. Józef Trepka w czerwcowym zeszycie krakowskiego „Przeglądu Powszechnego", redakcja zaś zaznacza przytem, iż pragnie wywołać nad zagadnieniem żydowskiem w Polsce dyskusję i obiecając powrócić doń w jednym z najbliższych zeszytów pisma.

P. Trepka w swej niezwykle interesującej rozprawie dąży do wyświetlenia, iż

„Ruchem socjalistycznym przeważnie, a komunistycznym w zupełności, kierują osobniki pochodzenia niearyjskiego, a mianowicie żydzi, działający nie przygodnie i dorywczo, lecz planowo i systematycznie dla celów swej rasy, mających jej zapewnić panowanie nad światem".

Autor podkreśla, iż

„Aby dotrzeć do swych celów, obrali żydzi w XIX stuleciu dwie drogi: internacjonalizm i nacjonalizm. Trzeba jednak pamiętać, iż nacjonalizm żydowski różni się zasadniczo od nacjonalizmu w pojęciu aryjskiem. Aryjczycy łączą oderwane pojęcie nacjonalizmu z realnem posiadaniem własnego kraju. Żydzi zaś pragną w każdem przez siebie zamieszkałem państwie tworzyć odrębne państwo żydowskie, w którem posiadaliby oprócz ogólnych praw, przysługujących wszystkim obywatelom, jeszcze specjalne prawa i przywileje. Żydów, pragnących posiadać odrębne terytorjalne państwo, jest zaledwie garstka znikoma. Tak więc, nacjonalizm żydowski, określany jako **sjonizm**, nie ma nic wspólnego z Sjonem".

Autor udowadnia dalej, iż „droga internacjonalizmu jest dla żydów ze wszechmiar wygodną i praktyczną" i że „dlatego też żydzi, t. j. ich inteligencja tak skwapliwie garnie się do socjalizmu i komunizmu teraz, przedtem zaś garnęli się do masonerji, upatrując w nich najlepsze narzędzia internacjonalizmu".

Ale

„W gruncie rzeczy ani socjalizm, ani komunizm nie mogą być dla żydów celem, gdyż są to złośliwe nowotwory na organizmie cywilizacji aryjskiej, lecz służą im tylko za wygodny środek. Dopiero przy całkowitem zwycięstwie anarchji w całym świecie mogą żydzi uchwycić w swe ręce absolutną władzę nad zdziczałą ludzkością i to jest ich celem ostatecznym".

Autor trafnie podkreśla, że

„to, co żydzi rozkładali przed wojną na szereg lat pracy rewolucyjno-destrukcyjnej, przyszło niespodziewanie prędko do skutku. Znalazła się mianowicie w Rosji i gdzieindziej gotowa gleba, na której grzyb komunizmu zaczął niesłychanie szybko się rozwijać".

Pod jego płaszczykiem żydzi mogą zupełnie swobodnie swe dzieło zniszczenia uprawiać, posługując się metodą budzenia w ludziach najniższych instynktów, i pilnie pamiętając o sobie:

„Krótko mówiąc, cały ruch bolszewicki, przez żydów kierowany, da się określić jako wyzysk, dokonywany na zimno, chorobliwego stanu duszy aryjskiej".

Przechodząc do sprawy wyjątkowo wrogiego stanowiska żydów względem Polski, która „jest nimi do niemożliwości przesyconą", autor sądzi, iż zagadkowy ten na pozór objaw

„można sobie wytłómaczyć tylko tem, że żydzi słusznie upatrując w Polsce przedmurze cywilizacji zachodniej i silną ostoję katolicyzmu, uznają w niej poważną przeszkodę w ekspansji bolszewizmu ku zachodowi oraz zawadę, przeszkadzającą bezpośredniemu połączeniu się tegoż bolszewizmu z komunizmem niemieckim. Z tego więc powodu żydzi obawiają się wielkiej, silnej Polski, któraby mogłaby ich plany pokrzyżować, a czynią wszystkie możliwe zabiegi z pomocą oddanych sobie czynników, aby Polska niezależna była małą i słabą, taką, która z racji swej słabości łatwo by się dostała pod ich władzę".

Wobec liczebności żydów w Polsce zgodzić się trzeba z autorem, że dla nas „niebezpieczeństwo semickie groźniejszem jest, niż dla któregokolwiek innego narodu w Europie", a tymczasem z naszej strony, jak się użala autor, nic nie uczyniono w celu rewizji stosunku do żydów, „którym oczywiście *musiano* dać równouprawnienie":

„Nad naszemi głowami wisi miecz pod postacią niebezpieczeństwa semickiego, ale nie widzimy go, a właściwie nie chcemy go widzieć, nie chcemy zdać sobie sprawy z tego, jak potężny i niebezpieczny wróg dybie na nas w naszym własnym domu. Uprawialiśmy zawsze i uprawiamy dotąd w kwestji żydowskiej politykę strusią".

W końcu swoich wywodów podkreśla autor drobnostkowość w stosowanej dotąd metodzie teoretycznego, czy praktycznego rozwiązywania kwestji żydowskiej, wskutek czego „tracimy z oczu całokształt zagadnień, od których zależna jest nasza egzystencja" i oświadcza:

„Przed obmyśleniem środków zaradczych przeciw niebezpieczeństwu semickiemu trzeba je poznać dokładnie. W tym celu nieodzownem jest zerwanie z metodą połowicznej samoobrony przed nawałą komunizmu, której straż przednią stanowią żydzi, oraz uświadomienie jaknajszerszych mas proletarjatu o tem, w czyją dostanie się niewolę, gdy żydzi zapomocą komunizmu (bolszewizmu) staną się panami sytuacji. Dokładna bowiem znajomość wroga i zasobu jego sił daje połowę zwycięstwa".

Autor nie wymienia jednak wyraźnie, jakie „środki zaradcze", przeciw niebezpieczeństwu semickiemu należałoby zastosować, chociaż pośrednio pozwala się domyślać, iż ma na względzie usunięcie żydów „poza nawias życia politycznego aryjskiego". Dyskusja, do której zaprasza redakcja „Przeglądu Powszechnego" niewątpliwie na kwestję tych właśnie środków zaradczych szczególną zwróci uwagę.

Potwierdzeniem słuszności streszczonych przez nas obszernie cennych wywodów p. J. Trepki, może pom. inn. służyć stanowisko międzynarodowego socjalizmu w sprawie pokoju z Niemcami i w stosunku do Polski.

P. B. K. w № 160-ym „Kurjera Warszawskiego" z d. 12 b. m., tak pisze o tem stanowisku, spowodowanem oczywiście w znacznej mierze przez intrygi i zabiegi żydowskie:

„Socjalizm międzynarodowy przygotowuje się teraz do czynnej obrony... Niemiec. Protestując zaś przeciwko warunkom pokojowym wersalskim, protestuje zarazem—e o i p s o—przeciwko wskrzeszeniu zjednoczonej Polski. Albowiem to już przecież wiadome, jasne i niechybne: poczynić ustępstwa Niemcom, to pokrzywdzić Polskę.

W walce polsko-niemieckiej socjaliści międzynarodowi stają zatem po stronie Niemiec, po stronie nacjonalizmu i imperjalizmu niemieckiego.

Tego dożyliśmy.

Do starych faktów przybywają nowe. Do pism francuskich donoszą, że w Medjolanie odbyło się posiedzenie przywódców socjalistów włoskich, francuskich i angielskich".

Po omówieniu sprawy jednoczesnej akcji proletarjatu socjalistycznego, skierowanej do wymuszenia rewizji traktatu wersalskiego.

„konferencja przyszła do wniosku, że należy koniecznie ustanowić wśród stronnictw socjalistycznych w całym świecie jedność organizacji i jedność postępowania. Co się tyczy formy natychmiastowego protestu, to zapewne trzeba się będzie uciec do próby międzynarodowej zorganizowania strajku powszechnego dwudziestoczterogodzinnego.

Łatwo sobie wyobrazić, z jaką radością dowiedzieli się szejdemanowcy o powyższych uchwałach. Jak ich serca napełniły się nadzieją! Jak wzmocni się ich postanowienie obrony „od 600 lat niemieckiego" Śląska i Prus Zachodnich!"

Ale na tem nie koniec, „obronie Niemiec sekunduje i obrona bolszewickiej Rosji".

Z odezwy francuskiego stronnictwa socjalistycznego przeciwko interwencji w Rosji wynika, że

„Walka o niepodległość estończyków, finlandczyków, polaków—to nic innego, tylko przedsięwzięcie reakcyjne i kapitalistyczne. Rządy Lenina, oparte na mordach, gwałtach i rabunkach, to tylko chęć spokojnego życia. Pomaganie polakom, estończykom, finlandczykom—to tylko afera imperjalistyczna pp. Wilsona, Clemenceau i L. George'a.

Odezwa w dalszym ciągu zaklina naród francuski, aby nie pozwolił „na zgniecenie rewolucji robotniczej". Robotnicy i chłopi francuscy!—czytamy tam—czyż pozwolicie, b e z r u c h u p o w s t a ń c z e g o, na spełnienie takiej zbrodni?

Partja wzywa zatem proletarjat francuski do działania. „W Anglji—brzmi odezwa—„potrójny sojusz robotniczy" grozi zawieszeniem pracy, o ile wojsko angielskie nie będzie wycofane z Rosji. Stronnictwo socjalistyczne włoskie proponuje akcję masową naszym trzem proletarjatom. Klasa robotnicza francuska gotuje się do tego. Nie idzie tu o pustą pogróżkę. Aby uratować rewolucje w Rosji i na Węgrzech i wraz z niemi swe własne możności wyzwolenia, towarzysze robotniczy i socjalistyczni, bądźcie gotowi odpowiedzieć na apel naszych organizacji klasowych!"

Tak wygląda druga część programu socjalistów zachodnio europejskich".

Słusznie wobec tego kończy ceniony publicysta, pisząc:

„Niemców więc uratować od zapłaty i restytucji. Imperjalizmowi bolszewickiemu pozostawić wolną rękę.

Oto jak socjalizm międzynarodowy wita dziś i wspiera zmartwychwstałą Polskę.

Oto najniebezpieczniejszy, najzacieklejszy dziś nieprzyjaciel Polski".

M.

Uwagi.

Naczelne dowództwo wydało rozporządzenie, aby dla zewnętrznego stwierdzenia jednolitości armji—wszyscy żołnierze i oficerowie nałożyli na kołnierze „wężyki", noszone dotąd tylko przez byłych legionistów Piłsudskiego. Lepiej późno, nigdy: samo wprowadzenie tej odznaki wzbudziło w swoim czasie powszechne zdumienie, gdzieniegdzie nawet oburzenie, bo było, oczywiście, zgoła zbyteczne—i niesmaczne.

Ale i teraz nasuwa się pytanie, czy nie prościej było zrzec się odznaki, zamiast ja rozpowszechniać, czy nie łatwiej było nieznacznej liczbie odpruć zbyteczne świecidełka, których i tak za wiele nosi się u nas, aniżeli całej armji je dodawać. Firma, wytwarzająca srebrny sznurek—zapewne bardzo jest rada temu wzmożonemu zapotrzebowaniu, ale naprawdę szkoda tych setek tysięcy marek, które pożyteczniej dla żołnierzy można było zużytkować. Przytem i sam pomysł „wężyków" nie jest fortunny: czy oznacza on roztropność wężową—czy wykrętność i nieuchwytność kierunku? Wąż nie jest dobrym symbolem dla żołnierza. *(r.).*

* * *

Dowiadujemy się, że w gronie językoznawców powstała myśl poprawienia wyrazu „pasożyt" na *„paskożyd"*.

Na czarnej kawie u Lourse'a poprawka ta została przyjęta z ogólnem uznaniem.

Każdy, zresztą, przyzna, że ten nowotwór dużo dobitniej rzecz tłomaczy, niż wyraz, dawniej używany. (s.).

Z PISM I KSIĄŻEK.

Ignacy Baranowski: „Przemysł polski w XVI wieku". Z pośmiertnego rękopisu wydał K. Tymieniecki. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1919. Str. 192. Cena 14 mk. 30 fen.

Skrzętny i sumienny badacz dziejów naszych dał w tem dziele rzecz źródłową. Dziś gdy zastanawiamy się nad możliwie najlepszem wewnetrznem zagospodarowaniem Polski, praca ta może stać bardzo cennym informatorem co do rodzimych źródeł odrodzenia gospodarczego. Ukazuje się tedy bardzo na czasie.

Wiktor Gomulicki: „Pieśń o Gdańsku". Wydanie nowe ze wstępem i objaśnieniami historycznemi. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa. 1919. Str. 70. Cena 4 mk. 50 fen.

Niefrasobliwa „Pieśń o Gdańsku" Gomulickiego nabrała w chwili obecnej barw aktualności. Ale od chwili pierwszego wydania tej „Pieśni" wiele rzeczy się zmieniło, na wiele rzeczy zapatrywania nasze uległy zasadniczej zmianie i dlatego dobrze się stało, iż nowe wydanie ukazało się z odpowiedniemi objaśnieniami.

Podkreślić też należy szatę zewnętrzną tego wydawnictwa, wykazującą coraz większą staranność pod tym względem zakładów wydawniczych św. Wojciecha, które dziś stały się jedną z poważniejszych firm wydawniczych w Polsce.

Dr. Wiktor Wąsik: Interpunkcja polska—Warszawa.—Nakładem Agencji Wydawniczej.—1919. Str. 100.

Zagadnienie interpunkcji, wchodzące w zakres fonetyki, morfologji języka, składni, rytmiki, a wreszcie logiki i retoryki, stanowi przedewszystkiem kwestję dużej doniosłości praktycznej, zwłaszcza dla dziennikarza, nauczyciela i urzędnika. Zagadnienie to poddaje autor w swem zajmującem dziełku wszechstronnemu i gruntownemu rozbiorowi naukowemu, rzucając też sporo żywych i praktycznych uwag. Zasługuje też ono na przeczytanie. *(S. C.).*

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55. półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.